Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

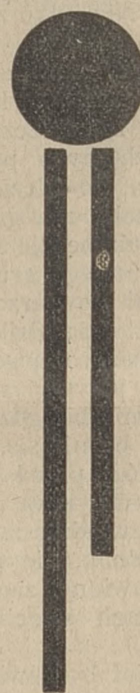
1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 15 marca 1936 r. Nr. 11





PRZEDWIOŚNIE

W powietrzu tyle jest dziwnej ciszy,
Jakby za chwilę coś nadejść miało,
Coś, o czem serce tak długo śniło
I na co tyle już dni czekało.

Z cichego stawu spłynęły lody,
Już promyk złoty igra na fali,
Ale daleko jeszcze do życia –
I staw wygląda czegoś z oddali.

Przesmutne olchy, nad brzegiem wody,
Dumają w głuszy parku bez końca –
Rychło się spełni odwieczne prawo
I nowe życie drgnie w blasku słońca.

W powietrzu tyle jest dziwnej ciszy
I tyle słodkiej niemocy w duszy,
Lecz już niedługo nadejdzie radość
I ziemię zbudzi i serce wzruszy.

MARJA ZEMMLERÓWNA

MARJAN BRONISŁAWSKI

11)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

— Dlaczego mnie kopiesz jak psa? — spytał zdławionym głosem. — Nie jestem złodziejem i nikomu nic złego nie zrobiłem.

Odpowiedzią murzyna był silny policzek, od którego Stefan zachwiał się i padł na ziemię.

Zanim zdołał wstać, posypały się na niego, jak grad razy potężnej pięści Sama.

Oszalały z bólu, z oczyma krwią zalanemi, sięgnął do kieszeni po rewolwer.

Na widok błyszczącej niebieskawo lufy, murzyn stropił się, ale w tej chwili ozwał się za Stefanem głos Hardena:

— Aha... to kawaler z pukawką po nocach wędruje! Nic tylko zwykły bandyta!

Równocześnie szynkarz silną dłonią pochwycił rękę Stefana, wykręcił ją, aż kości w ramieniu zatrzeszczały, i wyjął rewolwer z bezwładnych palców.

— Daj mu, Sam, ile wlezie, — skinął na murzyna — żeby nie groził więcej rewolwerem. A jak będzie miał dosyć, wyrzuć łobuza z mojego gruntu.

Nie potrzebował powtarzać rozkazu. Murzyn z wściekłością dzikiego zwierza rzucił się na bezbronnego chłopaka, obalił usiłującego powstać na ziemię i począł niemiłosiernie bić gdzie popadło. Nieszczęśliwy nie bronił się, nawet zasłaniać się nie mógł przed dotkliwemi razami, gdyż prawa ręka wykręcona przez Hardena bezwładnie zwisała.

Nie krzyczał jednak, nie prosił o litość, tylko okrwawiony zaciął zęby i po kilku sekundach stracił przytomność.

Harden nie chciał być świadkiem tej ohydnej sceny. Dawszy polecenie pobicia Stefka, odszedł z najzimniejszą krwią ku domowi, oglądając odebrany chłopcu rewolwer.

Nagle z drzwi domu wypadła Haneczka i z rozpaczliwym krzykiem biegła do miejsca, gdzie rozwydrzony Sam znęcał się nad nieprzytomnym już Stefanem.

Obudziła się w chwili, gdy Stefek krzyknął z bólu zbudzony kopnięciem Sama i, jak leżała, w nocnej koszuli, boso, z rozwianemi włosami, leciała na ratunek ukochanego.

Harden nie chciał pokazywać się dziewczynie, a widząc ją, cofał się w zarośla, gdzie dojrzeć go nie mogła.

Haneczka dopadła do Sama i chwyciła go za rękę.

— Sam! — krzyknęła. — Nie zabijaj! — i rzuciła się na nieprzytomnego Stefka, chcąc własnem ciałem osłonić chłopca przed pięściami murzyna.

W tej chwili pokazał się Harden i udając zdziwienie spytał:

— A tu co się dzieje? Co to znaczy, Sam?

Murzyn zgłupiał, ale dosyć był przebiegły, aby się domyśleć, że jego pan nie chce, żeby Haneczka wiedziała, że to z jego polecenia ten chłopak został tak pobity.

Zanim Sam zdążył wymyślić coś w odpowiedzi, Harden przystąpił do Haneczki, wziął ją za ramię i rzekł ostro:

— A ty nie masz tu co robić. Ruszaj mi zaraz do domu i do łóżka. Bez ciebie zrobię tu porządek.

— Panie, panie! — zawołała rozpaczliwie — to Stefek... Może już nie żyje! Niech pan nie pozwoli Samowi mordować Stefka!

— Co za Stefek? — udał, że nie poznaje chłopca. — Sam, gadaj, co to wszystko znaczy? Skąd się wziął tu ten człowiek i dlaczego go pobiłeś?

— Zakradał się do domu, a gdy go przyłapałem, jak chciał wleźć przez okno, groził mi rewolwerem — odparł chytry murzyn, widząc, że Harden niechcący upuścił rewolwer na ziemię przy leżącym Stefanie. — O! Tu leży rewolwer!

Podniósłszy broń z ziemi, oddał ją Hardenowi.

— To nieprawda, że Stefek zakradał się — krzyknęła Haneczka i chciała jeszcze coś mówić, gdy szynkarz znów ujął ją za ramię i poprowadził gwałtem w stronę domu.

— Powiedziałem, żebyś szła do domu — mówił po drodze do drżącej dziewczyny. — Nie wiem jak tam było, ale jestem pewny, że Sam bez powodu nie byłby pobił tego chłopaka. A i ten rewolwer... Kto wie, jakie twój znajomy miał zamiary, bo rewolwer nabity, widzisz? Może mnie chciał zastrzelić.

Wprowadził ją na górę i położył na łóżku.

— Nie próbuj mi stąd wychodzić, bo będzie źle — rzekł. — Spodziewam się dostać w tych dniach list dla ciebie od twojego ojca... Jak będziesz posłuszna i dobra, oddam ci go, inaczej wcale nie pokażę. Rozumiesz?

Wyszedł, zamykając drzwi za sobą. Haneczka wtuliła głowę w poduszki i zaniosła się długim, spazmatycznym płaczem.

Harden powrócił do Sama, który stał nad nieprzytomnym jeszcze Stefanem, nie wiedząc, jak dalej postąpić.

Idąc, mruczał do siebie:

— Djabli nadali, że musiała go widzieć. Wolałbym, żeby nie wiedziała, że jej nadobny kawaler dostał takie wały... Znów będą szlochy i płacze... A muszę udawać życzliwego, żeby jej nie zrażać. Nic, tylko muszę ją ukołysać jakim listem, bo straci do mnie zaufanie do reszty. A ładna szelma, że palce oblizywać!

Podszedł do Sama i dając mu pięć dolarów, poklepał go po plecach i rzekł:

— No, dobrze się sprawiłeś, stary zbóju. Masz tu piątkę za fatygę. A tego gagatka trzeba przyprowadzić do przytomności i wyprowadzić stąd jak najdalej. Idź po wodę, a ja tu zaczekam.

Posłuszny murzyn poszedł na podwórko, a tymczasem Harden pochylił się nad leżącym i przeszukał mu kieszenie. Zobaczywszy legitymację dziennikarską Stefana, Harden mruknął:

— Aha... reporter... Dlatego też miał rewolwer przy sobie, bo te łazęgi mają zwykle pozwolenie na noszenie broni. W każdym razie niebezpieczna sztuka. A to co? — syknął, czytając kartkę pisaną do Haneczki. — To tak... Nie na żarty kawaler zabiera się do rzeczy. No, ale spodziewam się, że po pierwszej próbie odechce mu się na jaki czas włażenia mi w drogę. Jednak muszę się mieć na ostrożności...

Po chwili Sam wrócił, niosąc dzbanek wody i ręcznik. Obmyli z krwi zapuchłą twarz Stefana i po kilku minutach chłopiec otworzył oczy. Poznał Hardena i wzdrygnął się.

— No, widzisz, młody człowieku, jak przykra przygoda cię spotkała — mówił drwiąco szynkarz. — A powiedziałem ci, żebyś tu nie pokazywał. Bardzo mi przykro, że tak się stało, ale to już wina tego czarnego draba, co cię tak urządził.

Stefek w milczeniu podniósł się z ziemi. Nie dawał poznać, że czuje straszny ból w głowie i w całem ciele. Spojrzał w oczy szynkarza i rzekł dobitnie:

— Jeszcze się spotkamy, panie Harden. A wówczas zapłaci mi pan za to.

Odszedł ku drodze i wkrótce znikł z oczu swego kata i prześladowcy.

* *
*

Nie udał się romantyczny wieczór Byrne'mu, gdy, jak zapowiedział, przyjechał przed północą do „Rajskiego kącika". Haneczka nietylko, że nie poszła z nim do osobnego gabinetu, ale wcale nie pokazała się w sali. Po przejściach ostatniej nocy dziewczyna rozchorowała się niebezpiecznie i wezwany lekarz orzekł, że kilka tygodni potrwa, zanim chora będzie mogła opuścić łóżko.

Przepisał lekarstwa na uspokojenie nerwów i zalecił bezwzględny spokój.

Nie podobało się to Hardenom, ale musieli stosować się do poleceń lekarza, który zapowiedział, że będzie co kilka dni przyjeżdżał do chorej.

W ten sposób uniknęła niebezpieczeństwa ze strony Byrne'go oraz konieczności



Ministra Becka, który przybył do Brukseli celem przeprowadzenia układów handlowych, powitały bardzo serdecznie dzieci polskich emigrantów.

ności codziennego występowania na estradzie i brania udziału w nocnych pijatykach, a tem samem narażania się na nieprzystojne żarty i dwuznaczniki gości „Rajskiego kącika".

A gdy po kilkunastu dniach przyszła do siebie o tyle, że mogła rozmawiać, Harden wszedł pewnego wieczora do jej pokoiku i z niezmiernie tajemniczą miną wręczył jej list, pochodzący rzekomo od jej ojca.

— Przeczytaj i zniszcz — rzekł, przymilając się do dziewczyny. — Żeby nikt nie wiedział, że twój ojciec żyje, bo jak raz policja dowie się, — znajdą go i poprowadzą na krzesło elektryczne.

List ten, rzecz prosta, był podrobiony. Napisał go sam Harden, zmieniając charakter pisma, a brzmiał jak następuje:

„Drogie moje dziecię!

Dostałem list twój za pośrednictwem dobroczyńcy naszego i przyjaciela i na jego ręce odpisuję Ci. Żyję, moja Haneczko, i ciągle myślę o mojej najdroższej córeczce, a jak przyjdzie czas, przyjadę do Ciebie i na zawsze już razem zostaniemy gdzieś zdaleka od całego świata. Nieszczęśliwy jestem, bo zabiłem człowieka i sprawiedliwość ziemska ściga mnie nieubłaganie. Gdyby nie Mike — dawno już byłbym stracony jako morderca. Dzięki jemu żyję i mam nadzieję Ciebie jeszcze zobaczyć i uściskać. Bądź we wszystkiem posłuszna temu naszemu dobroczyńcy i rób zawsze wszystko, co ci każe. Napisz znów do mnie i nie zapominaj o Twym nieszczęśliwym, kochającym Cię nad życie ojcu."

Haneczka przeczytała treść listu i po wynędzniałej chorobą twarzyczce jej popłynęły wielkie, gorące łzy. Przycisnęła papier do piersi i wyciągnęła rękę do Hardena.

— Z całego serca dziękuję panu — rzekła przez łzy. — Dziękuję za siebie i za ojca... — dalsze słowa uwięzły jej w gardle. Wyczerpana wzruszeniem opadła na poduszki i cicho płakała.

Harden usiadł przy niej i pogładził ją po główce.

— No, no, nie płacz. Zobaczysz jeszcze ojca, już się o to staram. Tylko pamiętaj, ani słowa nikomu, bo gdyby się wydało...

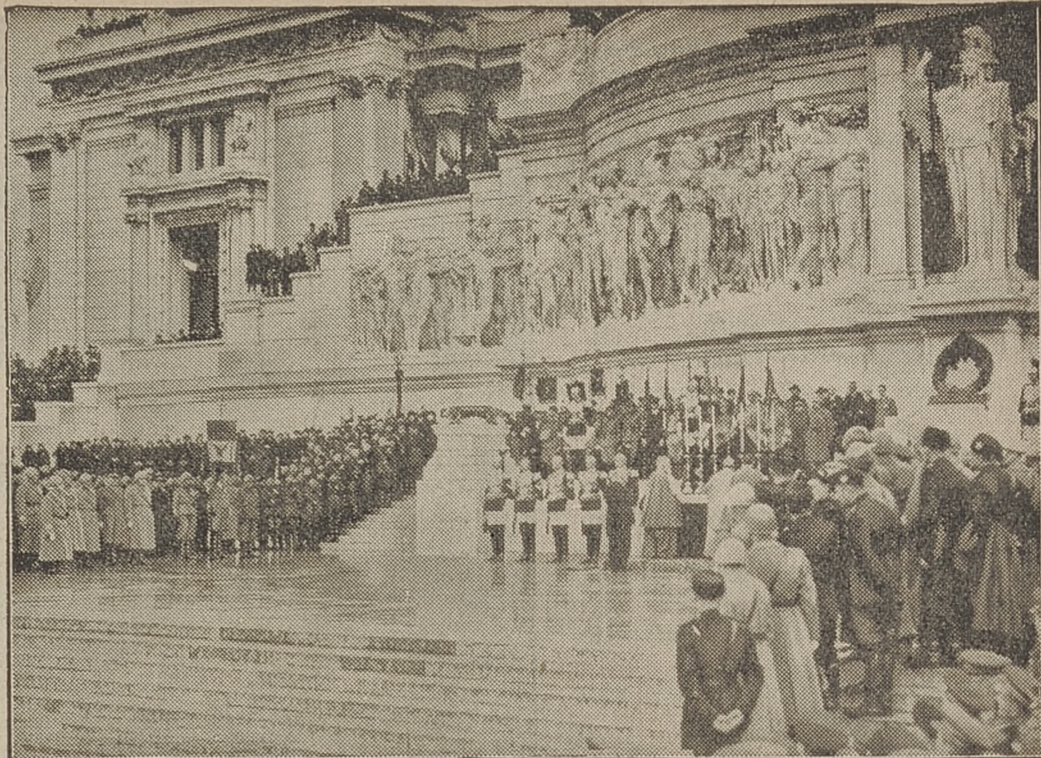
Uspokoiła się cokolwiek.

Harden mówił dalej:

— Wiesz teraz, że twojego dobra pragnę. Wkrótce wyzdrowiejesz i zaczniesz na nowo występować w sali. Pamiętaj, bądź grzeczna i uprzejma dla gości, a dla mnie musisz być dobra... bardzo dobra...

Przesunął rozpaloną ręką po jej gładkiem, jakby toczonem ramieniu. Ale wstrzymał się od dalszych karesów, choć krew burzyła się w nim na widok tego czystego, niedoświadczonego dziecka, którego pieszczot pożądał całą siłą rozkiełznanej namiętności.

— Gdyby tu kto przyszedł i pytał cię, czy chętnie występujesz jako tancerka, powiedz, że tak. Bo, widzisz, moje dziecko, są ludzie, którzy chcieliby zabrać cię od nas. A gdybyś opuściła ten dom, nigdy nie miałabyś wiadomości



W 40 rocznicę pamiętnej bitwy pod Aduą odbyły się w Rzymie przy „ołtarzu Ojczyzny" wielkie uroczystości, które wobec nowych zwycięstw wojsk włoskich w Abisynji nabrały szczególnego wyrazu.

o twym ojcu, który gdzieś daleko ciągle myśli o tobie. Przyrzeknij mi, że bez mojej wiedzy z nikim nie będziesz rozmawiać lub uskarżać się, że nie podoba ci się stanowisko tancerki w moim lokalu.

Łotr spodziewał się, że Stefan poruszy wszelkie sprężyny, aby wyrwać Haneczkę z jego rąk, i zawczasu przygotowywał dziewczynę na wypadek, gdyby policja czy władze sądowe wdrożyły dochodzenia.

— Dobrze, panie Harden — odpowiedziała. — Postąpię, jak pan sobie życzy. O jedno tylko proszę... Jeżeli przyjdzie Stefek... niech mu pan pozwoli pomówić ze mną. On taki dobry był zawsze dla mnie...

— Ależ naturalnie — odparł głośno, a w duchu pomyślał: — Poczekasz ty długo, zanim zobaczysz tego draba...

Oczy dziewczęcia rozjaśniły się, jak dwie gwiazdki.

— Jakże będę panu wdzięczna! — powiedziała patrząc na niego, a smutną jej twarzyczkę opromienił rzewny uśmiech.

— Tylko ani do niego, ani wogóle do nikogo ani słówka o ojcu, pamiętaj! — rzucił na pożegnanie i wyszedł z pokoiku.

Nie mylił się, przypuszczając, że Stefan będzie robił starania, żeby wydobyć Haneczkę z jego domu. W kilka dni po opisanej rozmowie przed karczmę zajechał samochód, z którego wysiadły dwie starsze panie i poważny jakiś mężczyzna.

Wszedłszy do domu, zapytali o właściciela.

Harden zjawił się niezwłocznie i zapytał, czego życzą sobie od niego.

— Jesteśmy przedstawicielkami Towarzystwa Ochrony Kobiet — odparła jedna z pań. — Ten pan zaś jest adwokatem naszej organizacji.

— Bardzo mi przyjemnie — skłonił się gospodarz. — Czemuż mam przypisać zaszczyt odwiedzin tak zasłużonych działaczek społecznych?

— Pragniemy zobaczyć wychowanicę państwa — odrzekła dama. — Doszły nas wieści, że to młode dziewczę jest zmuszane do tańca w zakładzie pana i, że trzyma ją pan jak w niewoli...

— Czy mogę wiedzieć, kto rzucił na mnie tak ciężkie oskarżenie?

— To nie należy do rzeczy. Czy pan zechce pokazać nam wychowanicę?

— Owszem. Z całą przyjemnością. Proszę państwa na górę, do jej pokoju. Jest cokolwiek niezdrowa, więc leży w łóżku. Tylko proszę chwileczkę poczekać, żebym ją uprzedził o wizycie państwa.

— Nie, nie... Bez uprzedzania. Chcemy zobaczyć ją natychmiast...

— Panie darują, ale zdaje mi się, że jestem w swoim domu...

— Bezwątpienia. Ale mamy tu papier, który przekona pana, że mamy prawo postępowania w sposób, jaki uznamy za odpowiedni.

Podała Hardenowi pisemne upoważnienie, wydane przez urząd prokuratora.

Harden certował się jeszcze chwilę, chcąc dać sposobność Grecie, która podsłuchiwała za drzwiami, aby pobiegła na górę i przygotowała Haneczkę.

— Ha, skoro panie takie mają życzenie, proszę bardzo — rzekł układnie. — Muszę jednak wyznać, że wizyta pań dziwi mnie niezmiernie. Dziewczyna jest od dzieciństwa w naszym domu, kochamy ją jak własną córkę i naraz takie zarzuty...

Działaczki społeczne wraz z prawnikiem weszły do pokoiku Haneczki, poprzedzane przez Hardena.

— A teraz może pan będzie łaskaw zostawić nas samych z wychowanicą — zwróciła się do niego starsza pani. — Pragniemy pomówić bez świadków.

Harden skłonił się w milczeniu i rzuciwszy Haneczce znaczące spojrzenie, wyszedł z pokoju.

— Przystąpimy do badania — oznajmiła działaczka. — Pan mecenas będzie łaskaw zapisywać odpowiedzi tej dziewczyny.

Poważny pan wyjął arkusz papieru, rozłożył przed sobą na stole, rozkręcił eleganckie, złotem okute pióro i czekał.

— Jak się nazywasz, moje dziecko? — spytała dama, zbliżając się do Haneczki.

— Hanka Burke...

— Gdzie są twoi rodzice?

Oczy Haneczki zaszły łzami.

— Nie mam rodziców — odrzekła cichutko.

— Proszę cię, mów głośniej — wtrąciła druga pani.

Adwokat skrupulatnie zapisywał pytania i odpowiedzi.

— Słyszałam, że jest ci źle w tym domu. Czy to prawda?

Haneczka nie wiedziała co odpowiedzieć.

— Odpowiadaj na pytanie tak albo nie. Źle czy dobrze?

— D... dobrze.

— Czy występujesz jako tancerka?

— Tak.

— Czy zmuszał cię kto do tego?

— Nie.

— Czy jesteś zadowolona ze swego stanowiska?

— Tak wolałabym...

— Nie pytam o to co byś wolała, tylko czy jesteś zadowolona ze swego stanowiska. Tak czy nie?

Haneczka rozpłakała się się. Zimny sposób przemawiania działaczki społecznej sprawiał jej niewymowną przykrość.

— Nie płacz. Odpowiedz na pytanie.

— Jestem zadowolona.

— Czy nie biją cię tu, nie głodzą, nie każą nadmiernie pracować?

— Nie.

— Jednem słowem żadna krzywda tu cię nie spotyka. Czy dobrowolnie pozostajesz w tym domu?

— Tak.

— Nie zamykają cię, nie więżą?

— Nie, proszę pani.

Dama zwróciła się do towarzyszki i rzekła półgłosem:

— Najzwyczajniejsze plotki. Dziewczyna ma wszelkie wygody i, jak mi się zdaje, jest szczęśliwa, że może popisywać się tańcami. A opiekun sprawia wcale dobre wrażenie. Ot, ktoś chciał zaszkodzić tym ludziom i to wszystko.

Jeszcze zwróciła się do Haneczki:

— Musisz wiedzieć, moje dziecko, że jesteśmy przedstawicielkami Towarzystwa Ochrony Kobiet i zajmujemy się sierotami. Jeżeli jakakolwiek krzywda ci się dzieje u państwa Harden, możemy cię stąd zabrać i umieścić w zakładzie sierot. Widzę jednak z twoich odpowiedzi, że doniesienie, jakoby cię tu trzymano i zmuszano do występów w restauracji wbrew twej woli, jest kłamliwe. Wobec tego pożegnamy cię, moja mała. Bądź cnotliwą i uczciwą dziewczyną, szanuj opiekunów, którzy tyle lat zajmowali się tobą, i nie zrób im wstydu. Możesz czuć się szczęśliwa, że znaleźli się ludzie, którzy przygarnęli sierotę i jak własne dziecko wychowują. Bądź zdrowa, moje dziecko.



W Berlinie znajduje się szkoła chińska. Fotografja nasza przedstawia trudną i mozolną lekcję chińskiego pisma w wymienionej szkole.

Po wygłoszeniu tej tyrady szanowna działaczka z towarzyszką i mecenasem opuścili pokój Haneczki i zeszli nadół, gdzie oczekiwał ich Harden z Gretą.

— Bardzo nam przykro, że zakłóciliśmy spokój państwa — rzekła działaczka. — Widzimy, że dziewczyna znalazła prawdziwą opiekę w tym domu, i dziękuję państwu w imieniu społeczeństwa za zajęcie się sierotą. Żegnamy państwa.

Wyszli z taką powagą jak weszli i po chwili turkot samochodu oznajmił, że delegacja Towarzystwa Ochrony Kobiet odjechała.

Harden śmiał się serdecznie.

— Wiem, kto nam nasłał te stare kwoki — rzekł do Grety. — To ten łobuz ,któremu Sam sprawił takie lanie parę tygodni temu. Znają się z dziewczyną od dzieciństwa i smarkaczowi ubzdurało się, że musi mieć Hankę za żonę. Myślał, że dziewczyna będzie się na nas żalić, i grubo się przerachował. Mam ja na nią sposób... Ale jednak trzeba pilnować, żeby się z nikim obcym nie widywała, bo djabeł wie co może strzelić jej do głowy. Miej na nią baczne oko, Greta, i uważaj, żeby nie wdawała się w żadne konszachty z kimś takim, kogo nie znamy dobrze.

Sprawozdanie delegacji Towarzystwa brzmiało, że Hanka Burke, sierota, pozostająca od kilkunastu lat pod opieką państwa Harden, znajduje się w dobrych rękach, że opiekunowie troszczą się o nią jak o własne dziecko i że dziewczyna jest tancerką z własnej woli i zamiłowania do zabawy.

Daremnie Stefan zapewniał prokuratora i działaczki społeczne, że zeznania Haneczki są wymuszone i sztuczne. Powiedziano mu, że miesza się w nieswoje rzeczy i sprawia tylko kłopoty ludziom uczciwym, którym społeczeństwo powinno być wdzięczne za ich szlachetność i dobre serce, jakie wykazali opiekując się sierotą.

Biedny chłopak rozchorował się z żalu i rozpaczy. Jasno widział, że nie sprosta Hardenowi w walce o Haneczkę na drodze prawnej. Nie dosyć miał znajomości, wpływów i pieniędzy. A bez tych środków nie mógł spodziewać się zwyciężyć zamożnego i przebiegłego szynkarza.

Na razie nie mógł pojąć, dlaczego Haneczka oświadczyła przed paniami z Towarzystwa Ochrony Kobiet, że jest zadowolona z pobytu w domu Hardenów, gdyż wiedział, że dziewczę żyło w wiecznym strachu przed opiekunami, ale domyślił się, że Harden potrafił wpłynąć na nią jakimś sposobem, by sprawozdanie wypadło na jego korzyść.

Wiedział, że nie uda mu się porozumieć osobiście z ukochaną, a o doręczeniu listu Marji-Annie także mowy być nie mogło, gdyż stara murzynka prawie wcale nie wychodziła dalej niż na podwórko domu, a pierwsza próba użycia jej jako posłańca do Haneczki skończyła się fatalnie.

Bolał więc i rozpaczał, ale nie wyrzekł się postanowienia ratowania dziewczyny. Oddalenie i cierpienia, jakie przeszedł dla niej, spotęgowały tylko płomienną jego miłość. Postanowił czekać i zdaleka czuwać nad Haneczką.

Płynęły tygodnie i miesiące. Haneczka wyzdrowiała zupełnie i jak dawniej występowała co wieczór w dolnej sali zakładu Hardena. A choć otoczona pokusami i złym wpływem opiekuna, nie uległa namowom ani obietnicom licznych adoratorów, którym przewodził bogaty Byrne, i nie dopuściła do żadnego spoufalenia się z którymkolwiek z hulaków.

Miała już lat osiemnaście i pomimo trzech długich lat spędzonych w zatrutej atmosferze knajpy Hardenów, czystem była dzieckiem i niewinnem, jak owa czteroletnia Haneczka w czasie, kiedy ojciec jej zostawił ją pod opiekę Hardenowi.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT

11)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Pozostała więc głucha na wszystkie perswazje. Postanowiła zamknąć się w klasztorze, gdzie oczekiwał ją spokój i zapomnienie. Skołatana straszliwemi przejściami, potrzebowała tego odpoczynku w ciszy klasztornej.

Za kobietą, za którą niegdyś szalały roje wielbicieli, zawarły się głucho wrota starego klasztoru SS. Dominikanek.

W klasztorze przygotowywała się do swego przyszłego zawodu samarytanki. Uczyła się nieść ulgę nieszczęśliwym, ona, która dotychczas umiała tylko zadawać rany.

* * *

Przez pół roku Mścisława przebywała w klasztorze SS. Dominikanek, aż wreszcie nadszedł dzień wyjazdu na wyspę trędowatych. W rozmównicy klasztoru, Mścisława, ubrana w biały habit zakonny, żegna Polskę na zawsze.

Wiozła dla dzieci Klary ubranka i zabawki, które posyłali im nieszczęśliwi rodzice. Wiozła im pozdrowienia.

Mścisława wiedziała, że jedzie na niechybną śmierć. Lecz śmierci tej nie miała już ponieść osoba nosząca imię Mścisławy. Mścisławy nie było już na świecie. Była teraz tylko siostra Benigna, o sercu przepełnionem miłością bliźniego, w białym jak śnieg habicie. Była ona teraz uosobieniem dobroci i poświęcenia, tak, jak dawniej była uosobieniem instynktów zła, nienawiści i zemsty, które od dzieciństwa wsączała jej matka i których to rzeczy uczyła ją stara Kira.

Pamięć tych osób powoli zacierają się w umyśle Mścisławy, złe wspomnienia ginęły gdzieś w pomroce przeszłości, siostra Benigna żyła teraz już tylko swą wzniosłą misją. Myślała ciągle o biednych dzieciach, które pozbawione opieki rodzicielskiej, rzucone przez straszliwy los na daleką wyspę, są dzisiaj najnieszczęśliwszemi istotami pod słońcem.

Pasażerski statek, na którym jechała Mścisława, wartko pruł fale oceanu. Mijały dnie, mijały godziny, z których każda przybliżała siostrę Benignę do wyspy żyjących trupów. Mścisława jakby dobrowolnie wstępowała w grób. Kolonja trędowatych, ten przybytek Łazarzy żyjących, ten cmentarz żywych był już ostatnim posterunkiem w jej życiu, posterunkiem, z którego zejść już jej nie było wolno. Przez swą decyzję zamykała sobie raz na zawsze powrót do żywych. Obecnie już należała do tej okropnej rodziny trędowatych. A kto do niej wejdzie raz, ten się już z niej nie wydostanie. Jedynem uwolnieniem jest śmierć, która dla trędowatych jest właściwem dobrodziejstwem.

Siostra Benigna jechała w towarzystwie dwóch sióstr. pod opieką starego zakonnika.

Nie opuszczali zupełnie kajuty, cały dzień spędzali na rozmyślaniach i modlitwach, przygotowując się w ten sposób do swego miłosiernego zawodu.

Jedzenie przynoszono im do kajuty.

Wychodzili jedynie wieczorami na pokład, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Pasażerowie spali już wtedy i poza paroma marynarzami, którzy pełnili służbę, obchodząc okręt, czuwając nad linami, nie było na pokładzie nikogo. Wpatrywali się w ocean, szukając na horyzoncie ziemi. Mijały dni, ciągle jeszcze znajdowali się na pełnem morzu. Aż pewnego dnia przyszedł do ich kajuty kapitan okrętu.

— Za godzinę będziemy przejeżdżać koło Madagaskaru — oznajmił stary wilk morski. Okręt nasz nie dobija do brzegu koło kolonji trędowatych. Będziemy musieli opuścić łódź, w której siostry udadzą się na brzeg.

To mówiąc, ukłonił się grzecznie i wyszedł z kajuty.

Dokładnie z zapowiedzią kapitana, po godzinie żeglugi ukazał się na horyzoncie mały punkcik, który rósł stopniowo, aż wreszcie wyłonił się cudowny widok podzwrotnikowy, który rósł w miarę posuwania się naprzód okrętu. Był piękny, słoneczny dzień. Siostry zakonne i zakonnik wyszli na pokład, oczekując na łódź. Statek szedł coraz wolniej, wreszcie zatrzymał się. Dwóch marynarzy zajęło się opuszczaniem łodzi, do której wsiadły siostra Benigna z towarzyszkami. Wsiadły odważnie, zakonnik pobłogosławił je na pożegnanie. Sam jechał dalej.

Na pokład okrętu wylegli wszyscy pasażerowie, którzy wiedzieli o bohaterskiem poświęceniu się zakonnic. Żywo rozprawiali o niezwykłej dobroci tych kobiet, które swe życie niosły w ofierze najnieszczęśliwszym. Z wielkiem podziwem odnosili się do tych trzech bohaterskich kobiet.

* * *

Lata szły. Przyszła wielka wojna światowa. Odcięła ona wyspę trędowatych od świata i życia. Nie dochodziły listy, gazety, ni żadne inne wieści z Europy.

Het, tam daleko ginęli ludzie, zmieniała się mapa Europy, na nowo kształtowały się państwa; jedne ginęły, drugie powstawały, lub odradzały się, a na wyspie trędowatych w cieniu podzwrotnikowej roślinności dogorywali łazarze, coraz to nowe mogiły sypano na cmentarzach, coraz to śmierć litościwa przynosiła dobroczynne wyzwolenie, miłosierne ukojenie.

Wśród gromadki dzieci stoi Mścisława. Jeszcze chudsza, o twarzy nie z tego świata.

Na dworze parno i gorąco. Dzieci siedzą ospałe, apatyczne, drapiąc od czasu do czasu piekące rany, odpędzając natrętne owady.

Mścisława próbuje je zabawić. Opowiada bajki, ale te nie interesują biedactwa.

Marysia Kowalska nawpół już ślepa, bez nosa i górnej wargi, prosi sepleniąc:

— Siostrzyczko ptaszki.

— Patrzcie, jak one fruwają — woła do maleństw.

Z buziami otwartemi z zapartym oddechem śledzą dzieci te urojone wróbelki, które w ich oczach rozsypują się w powietrzu, by momentalnie ginąć.

— Siostro, a baloniki?

I siostra otwiera usta i wylatuje niby rój, całe mnóstwo baloników, krążą nad głowami dzieci, które i skaczą, by je pochwycić.

Jeden Józio o nic nie prosi. Leży na miękkim mchu i paproci nieruchomy, przedstawiając jedną masę gnijącego mięsa, świecąc piszczelami. Jemu już mało się należy. Nie może łykać pokarmów i napoi, wypłynęły mu oczy, ugnił język. I Mścisławę chwyta kurcz za gardło, gdy myśli o jego rodzicach, którzy nie mają prawa do niego, nie są w możności osłodzić mu ostatnich chwil.

W refektarzu przy swoim nakryciu zastała aż dwa listy, pierwsze od pięciu lat.

Pisali Kowalscy i hrabia.

List Kowalskich smutny, pełen tęsknoty i żałosnych niepokojów, oblany łzami, przepojony bólem serc rodzicielskich.

Hrabia pisał w tonie serdecznym. Prosił, by wracała. Opisywał swoje życie obecne.

Hrabina czuła się dużo lepiej. Doktorzy robili nadzieję, że z czasem odzyska władzę w nogach całkowicie.

Horacowie szczęśliwi, mają troje dzieci.

Baronowa żyje, pogodziła się z zanikiem pamięci, czuje się zupełnie szczęśliwą i jest zakochana w Stefanku.

List kończył prośbą, by jak najprędzej wracała.

Uśmiechnęła się i smutnie spojrzała na swe ręce, pokryte białą wysypką. Wracać. Już dla niej niema powrotu, niema miejsca wśród żywych.

Śle telegram do hrabiego, dziękując za pamięć i prosząc o oznajmienie Kowalskim, że dzieci jeszcze żyją.

* * *

Rocznica śmierci Stefanka.

Po cmentarzu kościelnym idzie baron Erwig, posiwiały, postarzały, przygarbiony. Otwiera grób murowany i omszałemi schodami schodzi na dół, gdzie na ławce kamiennej stoi metalowa trumienka, a obok niej szkatułka.

Mężczyzna klęka przy grobie, modli się, całuje trumnę. Tam leży jego pogrzebana przedwcześnie chluba, jego miłość, marzenia i nadzieje.

Otwiera szkatułkę, wydobywa z niej maleńki pantofelek, „Misia" aksamitnego, kawałek papieru z pierwszemi literami stawianemi ręką dziecka i fotografje Stefanka od pierwszych tygodni życia do ostatniej w trumnie.

Przegląda je wszystkie, tuli do ust miłośnie. To są jego skarby, to są jedyne pamiątki po tym synie ukochanym, po którym tyle się spodziewał.

Trwa długo w zadumie i rozpamiętywaniu bolesnym i wolno z żalem składa to wszystko zpowrotem i wychodzi na świat Boży i dziwi się, że tak ślicznie słońce świeci i ptaszki śpiewają i radują się życiem, gdy jemu tak smutno i ciężko na duszy.

I myśli z rozpaczą, jak prawdziwe jest to powiedzenie, że uczynki nasze wracają do nas powrotną falą i mszczą się lub wynagradzają.

Jego uczynki wróciły tą powrotną falą, mszcząc się tak bardzo, tak okropnie.

* * *

Kolonja nędzarzy żyła własnem życiem. Nie obchodziło ją zupełnie to, co się działo w świecie. Wszak dla trędowatych nie było już wyzwolenia tu na ziemi. Dla nich nie było zwycięstwa. Jedynem wyzwoleniem była śmierć.

Nie interesowano się też prawie zupełnie tem, co się działo w świecie. Na dalekich polach Europy w krwawych zmaganiach, ginęły miljony zdrowych. Rozpętana przez złe moce wojna, zbierała swe obfite żniwo. Śmierć bezlitosna szła przez znękane kraje starego świata.

Ale o tych strasznych wypadkach do kolonji trędowatych na wyspie, wśród wspaniałej przyrody podzwrotnikowej dochodziły tylko skąpe wieści.

Wojna mogła zmienić losy całego świata, mogła zmienić karty rozmaitych części świata, mogła wstrząsnąć losami całych narodów — jednakże nie była w stanie w niczem zmienić położenia kolonji najnieszczęśliwszych.

A na wyspie trędowatych Mścisława pędzi dalej swe samarytańskie posłannictwo. Poświęca się pielęgnowaniu chorych dzieci. Życie całe jej wypełnia troska o nieszczęśliwe dzieci. Pragnie nieść ulgę tym istotom, najbardziej wydziedziczonym przez los. Życie swe własne im złożyła w ofierze.

Pozostanie już na zawsze w kolonji trędowatych — nie powróci już nigdy do kraju.

KONIEC.

Podajemy do wiadomości naszym Szan. Czytelnikom, że z dniem 1 kwietnia br. „Moje Powieści" będą wychodziły w zwiększonej objętości, tak, że

zamiast 16, będziemy dawali 20 stron.

W związku z tem jesteśmy zmuszeni podwyższyć nieco prenumeratę i to o 5 gr., czyli od 1 kwietnia br. abonament „Moich Powieści" będzie wynosił 1,00 zł.

Równocześnie komunikujemy, że od 1 kwietnia rozpoczniemy drukować bardzo ciekawą i piękną powieść p. MARJI REUTT, autorki drukowanej przez nas powieści „Zemsta Cyganki" pod tytułem:

Co zazdrość może?

W najbliższych numerach naszego tygodnika podamy także oryginalny konkurs, który niewątpliwie wzbudzi wielkie zainteresowanie wśród Szan. Czytelników.

Poza tem ulepszeniem, będziemy wprowadzać z biegiem czasu coraz to inne. Wierzymy, że Szan. Czytelnicy życzliwość swą dla nas zadokumentują jednaniem nowych prenumeratorów i w ten sposób dopomogą nam do realizowania naszych zamiarów.

Wydawnictwo „Moich Powieści".

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

PROŚBA

„Złoteńko" prosi „Gwidona" o przesłanie wiersza pod tyt.: „Idę z Tobą Jezu". Chyba p. „Gwidon" nie odmówi tej szczerej prośbie?

ZAMIAST SPECJALNEGO APELU

„Cormes". Wierszyk: „Marzenie" zaczyna się bardzo ładnie i gładko, jednakże ku końcowi posiada bardzo fatalny rytm. Do druku nie pójdzie.

Zamiast specjalnego apelu o listy, zamieszczam wyjątek z listu Pana:

„Chciałbym chętnie korespondować z Czytelnikami „Moich Powieści". Może ktoś do mnie skieruje parę słów? Podaję adres: Poste restante, Tczew — Pomorze, „Cormes".

ZA SERCE — ZAPŁACĘ CI SERCEM

„Bursztynowe Serduszka". Droga Dziewczynko! widzę, że ogarnęło Cię wielkie zwątpienie i zniechęcenie do życia. Staraj się wyleczyć z tego i precz odegnać czarne myśli. Jesteś jeszcze bardzo młodziutką, życie dopiero przed Tobą, więc nie trzeba w nie wątpić. Jeszcze niejedno szczęście Cię spotka, zobaczysz. Bardzo chętnie zamieszczam Twój apel z nadzieją, że znajdzie się ktoś w „Krainie", kto wyleczy Cię z przerażliwienia i smutku raz na zawsze.

„Mieszkam na wsi, blisko morza, naszego kochanego Bałtyku. Mam lat 19-cie. Pragnęłabym skimś nawiązać korespondencję. Może więc któraś z Czytelniczek „Moich Powieści" odezwie się do mnie, a może „Blondynek w mundurze" prześle mi kilka słówek? Jestem również blondynką o niebieskich oczach i lubię blondynów, mundury zaś to moje marzenia".

W liście swym ofiarujesz mi, Kochanie, swoje serduszko. Jestem głęboko wzruszona tą ofiarą. Zapłacę Ci za nie, Dzieweczko, również sercem.

LIST „SZAREJ DZIEWCZYNKI"

„Szara Dziewczynka" przysłała mi taki oto liścik:

„Tu śle pozdrowienia z Bydgoszczy „Szara Dziewczynka"!...

Dziękuję bardzo za spełnienie mych marzeń. Zostałam przyjęta do wielkiej „Rodziny", więc nie czuję się już tak osamotnioną i opuszczoną. Od chwili przesłania listu z apelem do Pani, przeglądałam ze zdwojoną uwagą każdy zeszyt „Moich Powieści", aż wreszcie znalazłam odpowiedź. Serce zabiło mi ogromnie z nadmiaru wzruszenia. Odczytywałam po kilku razy te wiersze skreślone dla mnie, tylko dla mnie.

Teraz czekam już tylko na liściki od Sympatyków. Może ktoś zainteresuje się mną bliżej i napisze kilka słów? Będę za to bardzo kochać te osobę. Mieszkam w większem mieście, lecz czuję się osamotnioną. Nieraz ogarnia mnie wielki smutek, ale nie mam go komu powierzyć. Ogromnie odczuwam brak bratniej duszy, a tak chciałabym skimś pogawędzić w zimowe, długie wieczory. Z kimś, ktoby mnie rozumiał, a ja jego. Z jakąż przyjemnością zasiadłabym wieczorem przy stole i napisała list do nieznanej mi bliżej osoby, a kochanej.

Kończę już, dziękując „Blance" za pozdrowienia i prosząc Ją o list. Pozdrawiam także „Sztubaczkę z Bydgoszczy", „Hrabiego Monte Christo" — „Pella" i „Kazika".

ZAPYTANIE

„Smutna Oleńka". Dziękuję Pani oraz Jej koleżance za nadesłane pozdrowienia. Zapytanie zamieszczam:

„Pellu"! czy otrzymałeś życzenia noworoczne, przesłane wprost do Podchorążówki? Czekam na odpowiedź."

O TEM I O OWEM

„Fleur". Adres o który się Pan informuje, brzmi w części tak, jak Pan podał, miejscowość tylko powinna brzmieć — Otorowo, a pow. — Szamotuły. Uwagi Pana w sprawie powieści, ukazujących się w naszym tygodniku, są słuszne. Dziękujemy i skorzystamy z nich przy najbliższym wyborze nowej powieści. Rozwiązania zadań umysłowych, proszę, niech Pan przesyła zawsze na osobnej kartce, aby nie było nieporozumień.

Zakończenie listu Pana przedrukowuję:

„Odwzajemniam się „Wenus" za pamięć jak najserdeczniejszemi pozdrowieniami. Ciekawy je stem, czy do przybrania tego pseudonimu przyczyną była bogini miłości, czy też planeta? Osobne pozdrowienia zasyłam „Sercu Stepów", którego ciekawią te same problemy, co i mnie, dalej „Wiernej Czytelniczce" i wszystkim poetkom i poetom „Krainy".

CZEKAŁAM DŁUGO

„Konwalja". Długo czekałam na list Pani, aż wreszcie nadeszły bardzo miłe wiadomości. Odczytałam je z dwojakiemi uczuciami. Pierwsza część listu wywołała u mnie radosny zachwyt, (pięknie Pani napisała o swojem Rodzeństwie!) druga zaś nastroiła bardzo poważnie. „On nie wie, nie przeczuwa, że gdzieś w cichej wiosce, w małym dworku jest dziewczyna, która jest gotowa życie za niego oddać"... Z słów tych widzę, że uczucie Pani jest bardzo silne. Mam nadzieję, że ono zwycięży i przyjdzie dzień w którym szczęście uśmiechnie się do Pani. Życzę szczerze!

Załączone pozdrowienia dla „Małej Konwalijki" — „Samotnej Konwalji" — „Smutnej Mirjam" — „Ord - Oma" — „Te - Em" i „Majowego Chrabąszcza" — przekazuję. Ostatniego Pana proszę w imieniu Pani o miły liścik.

Na zakończenie pozdrawiam Panią i ślę moc całusów: Małgosi, Marylce i Edzi. Pawełkowi i Henrysiowi — uściski dłoni.

WYTRWAJ!

„Maruta." List Pani, to cicha, bolesna skarga. Współczuję Pani serdecznie i mam dla Pani dużo uznania za Jej siłę i chęć borykania się ze złem. Niech Pani zawsze stara się wytrwać w dobrem i nigdy nie schodzi z prostej, uczciwej drogi, a napewno tego nie pożałuje. Dobre imię i spokój sumienia to wielkie skarby, a często nagroda za wszystkie smutki i doświadczenia życiowe. Tych kilka słów przesyłam Pani w odpowiedzi na pierwszą część listu, drugą oddaję do druku:

„Felu" i „Mała Konwalijko", przesyłam Wam miłe pozdrowienia i jednocześnie zapytuję o powód zbyt długiego milczenia? „Blance" odwzajemniam pozdrowienia i ślę ich moc tym Panom, którzy noszą imię Hieronim. Pozatem pozdrawiam dwóch mieszkańców Łęczycy pp. Marciszewskiego i Kasiarczyńskiego, oraz p. Mieczysława Sochę z Tomaszowa Mazowieckiego, który w roku 1932 odprawiał ze mną pielgrzymkę na Jasną Górę."

PODYSKUTUJMY

„Kropelka z Pomorza". Pierwszą część listu Pani poddaję dyskusji:

„Dziwi mnie bardzo, że tak dużo osób skarży się na nudy. Osobiście sądzę, że przy dzisiejszem tempie życia, nudy można pogrzebać w jakiejkolwiek pracy, a zwłaszcza na polu społecznem. Na wszystkie smutki i żale nie trzeba kłaść zbytniego nacisku. Trzeba być dzielnym i trzeźwo patrzeć na świat, a wszelkie nudy, które przyprowadzają zwykle człowieka do apatji — zwalczać. Wystrzegajmy się wylewać potoki łez, szczególnie przy ludziach, którzy mają moc własnych kłopotów. Tłummy w sobie wszelkie bóle i nie odświeżajmy starych ran. Pamiętajmy, że co minęło, nigdy nie powróci.

A teraz przystępuję do innej sprawy: zależy mi bardzo na nawiązaniu korespondencji z inteligentnymi Czytelnikami, którzy potrafią patrzeć na świat z optymizmem. Wszystkim Sympatyczkom i Sympatykom przesyłam śliczne pa! „Wiatrem podszytemu" przesyłam uznanie za wesołe liściki. Łobuza w spódniczce" zapytuję, dlaczego zaczyna się smucić? Napisz do mnie, Kochanie, a pomogę Ci w łobuzowaniu. „Artylerzysta", to zapewnie wiarus pełen werwy i humoru — niech skreśli do mnie parę słów. „Wesoła Wandulko"! jeżeli Ci chodzi o bratnią duszę, nawiąż ze mną kontakt."

W ODPOWIEDZI NA SZCZERY I SMUTNY LIST

„Sotius". Życie niejednokrotnie przynosi wielkie niespodzianki i krzyżuje najpewniej ustalone plany ludzkie. Zdanie powyższe można zastosować zupełnie do Pana, gdyż i Panu wszelkie plany pokrzyżował los, narzucając wzamian swoje prawa. Jak wnioskuję jednak z listu, wyroki losu przyjął Pan bardzo ugodowo, mówiąc z rezygnacją: „tak widocznie chciało przeznaczenie!" Jedno mi się tylko nie podoba u Pana, a mianowicie obecna desperacja. Jeżeli Pan posiada dobrych Rodziców i zdrowe ręce do pracy, niech nie narzeka i nie desperuje; wyjście z ciężkiej sytuacji materjalnej może prędko nastąpić, zdrowie zaś można stracić bezpowrotnie. Dlatego też zachęcam Pana do cichego wytrwania i do lepszych myśli. Pragnęłabym bardzo, aby słowa moje nie były głosem wołającego na puszczy, lecz pewnego rodzaju lekarstwem na ciężki pesymizm i przykre troski. Niech Pan pozatem pamięta, że nie wystarcza buntować się przeciw życiu, trzeba umieć także cierpieć i walczyć. Nie ustępować nigdy życiu z placu boju, lecz zostać zawsze zwycięzcą. Trzeba być dobrym i dzielnym żołnierzem i w życiowych potyczkach. A to już zależy od każdego nieomal człowieka, a więc i od Pana. Proszę nie nie poddawać słabości, lecz iść naprzód, pełnym rycerskiej siły. „Sursum cor!"

„GŁOS ODDAJĘ „CZARNOBREWEJ IDZE"

„Czarnobrewa Iga". „Hallo! Tu „Czarnobrewa Iga", która szuka kogoś, ktoby ją rozweselił. A więc wszyscy mili optymiści napiszcie do mnie po słówku i spędźcie chmurki z mego czoła.

„Felu", dziecinko, czy można do Ciebie pisać? Odpowiedz!

„Zrozpaczona Krysienko", uśmiechnij się, Kochanie. Pozdrawiam!

„Dumny Jeleniu", przesyłam Panu mnóstwo milutkich pozdrowień.

„Smutnemu Edkowi" również ślę wiele pozdrowień.

„Amicus". Bardzo nieładnie myśleć w ten sposób o kobietach. Bardzo się Pan myli!"

PROSZĘ PAMIĘTAĆ

„Basia". Sprawę załatwiłam, tak, jak Pani sobie życzyła. O ile będę jakieś listy wyślę je Pani zawsze w poniedziałek, proszę o tem pamiętać. Łączę moc uścisków.

JEDYNA RADA

„Amerykanin". Wiersz Pana posiada dość dobry rytm, jednakże reszta jest słaba. Jedyną radą będzie przesłanie wierszyka listownie. Łączę wiele pozdrowień.

SERDECZNE POZDROWIENIA

„Uśmiech Lata". Dziękuję Pani za miłe słowa. Część ich zamieszczam niżej:

„Wiele serdecznych pozdrowień ślę: „Duszyczce", „Lilce" i „Ursusowi". Ucieszyłabym się bardzo, gdyby napisał do mnie „Uśmiech Poranku". Pozdrawiam także „Wesołą Wandulkę" i „Niezapominajkę" (bardzo kocham niezapominajki!). „Mimozę" proszę, by pamiętała o swoich dawniejszych stronach. „Maleńka Tajemnicę" zapytuję, czy nie zechciałaby mi powierzyć trochę swoich tajemnic?"

MAM NADZIEJĘ...

„Opuszczona Owieczka“. Droga Pani! W pierwszym rzędzie składam Pani serdeczne podziękowanie za długi i ciekawy list. Nie znudził mnie on wcale, a nawet proszę Panią o częstsze takie obszerne wypowiedzenie się.

Wyobrażenia Pani, o mnie, są tak trafne, że trudno mi uwierzyć, że mnie Pani osobiście nie zna. Byłam naprawdę zaskoczona...

Pisze Pani, że chciałaby kiedyś pojechać nad Ren. Radziłabym bardzo Pani wybrać się jeszcze w tym roku, podczas letniej Olimpjady. Jak zdążyłam się dowiedzieć, będzie można w tym okresie wyjechać do Niemiec, posiadając tylko wizę, która jest daleko tańsza od paszportu. Czasu jeszcze bardzo dużo, może więc Pani zdecyduje się na wyjazd właśnie w tym roku.

Co do „Krainy“ nie mogę się powstrzymać, aby nie odpowiedzieć Pani choć w kilku słowach na postawione zarzuty. Proszę Pani, gdzie jest wielka gromada ludzi, jest i wielka różnorodność charakterów — dobrych i złych. Nie wolno jednak nigdy uogólniać sprawy, t. zn. za błędy jednostek, potępiać wszystkich. Dlatego, proszę, niech Pani się nie odwraca od „Krainy“, lecz uwierzy mi, że znajduje się w niej bardzo dużo dobrych i pięknych dusz. Mam nadzieję, że o tem się Pani przekona prędzej czy później.

A teraz, kiedy wyczerpałam już najgłówniejsze tematy, przesyłam Pani siostrzany uścisk dłoni i zamieszczam niżej pozdrowienia:

„Dziękuję za pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam: „Blance“, „Żądłu“, „Zapomnianej z Pomorza“ i „Augustowi.“

O SZAREJ PRACY NA ROLI

„Maron“, syn Ziemi Kujawskiej, przesłał mi ten oto piękny list:

„W mojej uśpionej, milczącej naturze, zrodziła się dzisiaj potrzeba zwierzeń.

Wszystko to może dlatego, że Pani, Pani Zofjo, posiada niewyczerpaną skarbnicę filozofji życiowej. Naprawdę dziwnem mi się wydaje, że istnieje tak dobra, pełna szlachetnych uczuć kobieta, jaką jest Pani. (Czy mnie Pan czasem zbytnio nie wyidealizował, Panie „Maronie“?)

Żyję w większej wiosce kujawskiej i oddaję się całkowicie pracy w własnem gospodarstwie. Dawniej marzyłem o wyższem wykształceniu, lecz dzisiaj los mój już jest przesądzony — zostanę gospodarzem. Do pracy na roli zresztą już przywykłem. Nie nuży mnie ona wcale. Mojem zdaniem można zawsze każdą pracę opromienić blaskiem swego ducha i serca. Praca, to nie dopust Boży, wystarczy ją tylko pokochać i dobrze zorganizować, aby się stała radością naszego życia.

Większość ludzi nie lubi pracy w roli, a jeśli lubi, niechętnie się do tego przyznaje, lecz razem z innymi uważa za swój obowiązek narzekać na nią. Pochodzi to stąd, że ludzie nie zdają sobie sprawy, iż jedynem i trwałem szczęściem na świecie, jest chcieć i lubieć pracować. Jest typ ludzi, którzy uważają pracę w ziemi, lub gospodarstwie, niemożliwą do wykonania. Są to ludzie „zgorzkniali“, czasem nawet zupełnie młodzi, a ten ich stosunek do pracy udziela się otoczeniu. Dlatego powinniśmy mieć zawsze niezłomne przekonanie, że praca, którą wykonujemy, musi wypaść dobrze; powinna przynieść dobro. Przykładajmy się do niej, a wtenczas stanie się ona lekką jak zabawa i jak zabawa udatną.

Ale stop! Wypada mi napisać także coś o sobie: kto mnie pozna, może doznać miłego rozczarowania. Dodam tylko, że jestem brunetem o wielkich, czarnych oczach. Pierwszy raz w życiu piszę swój rysopis, a to wszystko dla pozyskania jakiegoś nieznanego serduszka.“

„NIECH PIERWSI DO MNIE NAPISZĄ“

„Terenia z Szlacheckiego Dworku“ przesyła pozdrowienia: „Duśce“ — „Urodzie życia“ — „Ognistemu Serduszku“ i „Figlarnym oczom“ z prośbą o listy, oprócz tego kilka następujących słów: „Młody urzędnik“ i „Jótek“ niech zdobędą się na odrobinę cywilnej odwagi i pierwsi do mnie napiszą. Odpowiem natychmiast.“

ADRES

„Bezinteresowny“ ma w redakcji list.

BARDZO CHĘTNIE

„Młody Zwycięzca“. Bardzo chętnie przychylam się do życzenia Pana. Serdecznie pozdrawiam.

TRUDNO MI

„Duśka“. Przesyłam Ci znowu dzisiaj, „Duśko“, kilka słów odpowiedzi na śliczny, jak zwykle, liścik. Napisałaś do mnie tak serdecznie, że trudno mi znaleźć podobnie dobre i słodkie słowa i odpłacić Ci się niemi za serce. Niech Ci wystarczy, „Duśko“, to, że darzę Cię wielką sympatją. Lubię Twoje smętne, nastrojowe liściki i odczytuję je zwykle z wzruszeniem. Piszesz mi zawsze szczerze o wszystkiem, jak do kogoś bliskiego i drogiego, chociaż jestem tak daleką i wcale Ci nieznaną. To właśnie ujmuje mnie najwięcej. Chciałabym bardzo, aby ten nasz stosunek nie uległ nigdy zmianie.

Pragniesz przesłać kilka słów „Iste-Wenus“, więc chętnie Ci w tem pośredniczę:

„Bardzo dziękuję „Iste-Wenus“ za parę dobrych słów. Ciekawa jesteś jak wyglądam? Oto tak, jak sobie wyobraziłaś, Kochana Dziewczynko, tylko, niestety, to „tłuściutka“, obecnie się nie zgadza, gdyż mówiąc poetycznie, jestem smukła jak topola i dość szczupła. A może „Iste-Wenus“ widziała mię przed 4 miesiącami? Uchyl rąbka tajemnicy, Promyczku. Ja wyobrażam sobie „Iste-Wenus“ cudną, jak poranek, troszeczkę „tłuściutką“ i szalenie kochaną, dobrą i miłą. Przyjm ode mnie moc pozdrowień.“

Wierszyk: „Nad Dnieprem“ jest dość miły. Zamieszczam go dzisiaj. Łączę wiele uścisków.

NAD DNIEPREM

Południe! I słonko w królewskiej koronie,
I szumią tak tęsknie, Dniepru modre fale
I piosnka kozaka powoli w nich tonie,
Wiatr pędzi ją w stepy i błękitne dale.

Piosenka o dziewce, o jej ust koralach,
O ukraińskich rozłogach i łanach,
O tajemniczych legendarnych jarach
I o zielenią pokrytych kurhanach.

I o swobodzie, o tułaczem życiu,
O stepach swoich, o duszy kozaczej,
I o bachmacie, co czeka w ukryciu,
I o kochance, co tak gorzko płacze.

A fale Dniepru tak łagodnie płyną,
I na swych grzbietach piosnkę w dal unoszą
I słońca promienie mienią się w nich giną,
Ostatnim blaskiem konają i świat złocą...

„Duśka.“

Teczka Wujka Janusza

„WYROK“

„Roman 24“. „Częstochowskie“ rymy Pana, bo tak je, niestety, nazwać muszę, przeznaczyłem do kosza. Przykro mi bardzo, że wyrok mój jest nieszczególny, myślę jednak, że mnie Pan zrozumie i odezwie się od czasu do czasu, ale... prozą.

POZDROWIENIA

„Zaczarowana Cyganeczka.“ „Wielkiej prośbie“ Pani uczynię zadość i daję dzisiaj odpowiedź, ale negatywną. Wierszyków nie zamieszczę. Są bardzo słabe.

Pozdrowienia, załączone przez Panią dla p. Cesi Lejmanówny z Kraszewa i p. Eli Żywiecówny z Działdowa — przesyłam. Pani ślę wiele serdeczności.

SMUTNEMU SERDUSZKU W ODPOWIEDZI

„Maleńka Dzidzi“. Pięknie, bardzo pięknie wytłumaczyła sobie Pani ciągłe nawroty do bolesnych wspomnień. Istotnie, serdeczne rany, nie goją się szybko, trzeba częstokroć je długo leczyć, zanim się zabliźnią.

„Życie tak dziwnie się plecie“... pisze Pani. Tak, i dlatego też musi Pani cierpieć i płakać. Życie dało Pani smutną niespodziankę, ale czy nie może Pani dać i dobrej? Nie trzeba nigdy wątpić w życie, Droga Pani. Jakie ono jest, takie jest, ale nigdy nie pozbawione wartości i dobrych stron. Życie trzeba umiłować w jego smutkach i radościach. Naucz się tego, Maleńka Marto....

BRAK RYTMU

„Halinka“. Bardzo miła, Panno Halu! Przyznać muszę, że posiada Pani świetną intuicję, gdyż rysopis najzupełniej się zgadza. Nadzwyczajne!

Pisze Pani, że uważa poezję za rzecz piękną, ale tylko dobrą poezję. Ma Pani rację! Dlatego też o nadesłanym wierszyku mogę powiedzieć, że trudno go podciągnąć pod miano dobrej poezji. Zasadniczym jego błędem to brak rytmu. Może on stanowić jedynie dla Pani jakąkolwiek wartość, gdyż jest zobrazowaniem Pani uczuć, jeżeli jednak chodzi o wartość literacką, to nie posiada żadnej. Może kiedyś uda się Pani napisać coś odpowiedniego do druku, ale przed tem, musi Pani dużo czytać poezji i poznać tajemnicę rytmu. Łączę silny uścisk dłoni.

MOJE BOGACTWO

Wszak nikt na świecie o tem nie wie,
Że ja — bogaczem jestem wielkim,
Że w sobie mam radości wiele,
Że zamarł we mnie smutek wszelki.

I choć jest tyle bólu w świecie,
Ja bardzo, bardzo rzadko płaczę,
Lecz zrywam szczęścia piękne kwiecie,
I wciąż wesoło w niebo patrzę.

O! bogacz jestem nad bogacze
I każdy mi to przyznać musi,
Moje bogactwo: to spokój duszy...
Ach, teraz nie... później zapłaczę.

„Złote Jabłko.“

WIERSZE DOBRE

P. J. B. z Wołynia. Ocenę wierszy podaję wyłącznie w „Teczce“, a nigdy listownie, musi się Pan z tem pogodzić.

Co do ostatnio nadesłanych wierszy muszę Panu powinszować wielkiego postępu naprzód. Kilka utworów jest bardzo pięknych. Tytułów nie wymieniam, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca, zresztą wiersze będę zamieszczał jak najczęściej, więc prędko się Pan dowie, które zostały wyróżnione i przeznaczone do druku. Szczególnie podoba mi się pomysł Pana z wprowadzeniem do „Teczki“ cyklu: „Dyskusje“. Pewien jestem, że to wzbudzi bardzo miłe zainteresowanie wśród Czytelników i Sympatyków mo jego działu.

Serdecznie ściskam Panu dłoń i kończę już odpowiedź. Z przyjemnością poruszyłbym jeszcze wiele innych spraw, ale zawsze muszę mieć na uwadze, że posiadam do dyspozycji tylko szpaltę, a na odpowiedź czekają dziesiątki pilnych listów.

Adresów z pewnych względów Panu podać nie mogę.

I PÓJDĄ RAZEM...

Z cyklu: „Dyskusje“.
Ninie Zochowskiej — poświęcam.

Na szarych życia rozłogach,
Bywają chwile świetlane,
Gdy się spotkają ze sobą,
Dwa ludzkie serca kochane.
I idą dalej radośnie,
W to twarde życie ludzkości.
Śnić słodką bajkę o wiośnie,
Nie patrząc na świat podłości.
Dwa serca w jedno złączone,
Wielką i świętą miłością,
Śnić będą zawsze szczęśliwie,
Patrząc na życie z radością.

Józef Bojar.



Sukienki dla młodych panienek

L. 45 389 Strojna sukienka z błękitnej, matowej krepy, przybrana marszczeniami i maleńkim kołnierzykiem z koronki.

L. 45 397 Prosta, a pełna wykwintu sukienka z ciemno-zielonego lub granatowego aksamitu. Oryginalne rękawy o raglanowym kroju.

L. 45 396 Miła sukienka z jedwabiu lub cienkiej wełny w drobne prążki. Przybranie przy szyi — w formie żabotu.

Wzór powyższy (Lyona) nabyć można w naszej administracji za poprzedniem nadesłaniem 1,90 zł przez P. K. O. 207 393.

DOBRA GOSPODYNI

Potrawy postne

Zupa kartoflana w najszybszy sposób.

Na dwie osoby kupić kostkę Maggi'ego zupy kartoflanej, którą dostać można w każdym większym handlu korzennym, pokruszyć ją i rozbić z pół szklanką zimnej wody. Następnie wlać do pół litra wrzącej wody i gotować na wolnym ogniu 10 — 15 minut. (Większą ilość nieco dłużej). Albo chcąc mieć smaczniejszą zupę należy pognieconą kostkę dusić na maśle aż do lekkiego zarumienienia, a potem zlać trzy czwartą litra zimnej wody, rozkłócić dobrze i po zawrzeniu gotować przez 10 — 15 minut. Do takiej zupy można podać grzaneczki z przyrumienionego chleba.

Śledzie smażone

Namoczyć duże ładne śledzie przez 24 godz., odmieniając często wodę; wkońcu na 3 — 4 namoczyć je w mleku, poczem dobrze wycisnąć, ściągnąć ostrożnie skórkę, oczyścić w środku, nakropić cytryną i obtarzawszy w mące maczać w jajku, obsypywać tartą bułką i smażyć na maśle aż się zrumienią. Podaje się do nich osobno sos musztardowy, albo tylko sałatę z kartofli lub selerów.

Krem ze śledzi

Cztery duże śledzie wymoczone i obrane z ości, tak, jak na kotlety, posiekać drobno; mleczko utrzeć na misce wraz z łyżką masła i dwoma żółtkami, dodać dwie namoczone i wyciśnięte bułki, trzy łyżki kwaśnej śmietany, trochę pieprzu, soli, gałki muszkatułowej, jedną utartą cebulę, trzy łyżki parmezanu, utrzeć wszystko razem, dodając mięso posiekane ze śledzi, w końcu ubić pianę z pozostałych białek, a wymieszawszy lekko, ułożyć piramidę na blaszanym półmisku, posypać tartą bułką i piec przez pół godziny. Osobno w sosjerce podać rozpuszczone masło. Bardzo smaczna przekąska na postne śniadanie.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 15 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 9.00 Audycja poranna 10.05 Transmisja nabożeństwa z Poznania 12.15 Poranek muzyczny z Krakowa W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchwisk. Nikorowicza pt. „W gołębniku" 14.00 „Dzień z życia Lwa Tolstoja" 14.20 Muzyka salonowa 15.00 Godzina rolnika 17.00 Łamigłówki dla dzieci 16.15 Mozajka muzyczna 16.55 Aktualna pogadanka gosp. 17.05 1000 taktów muzyki 17.40 Krakowska migawka regjonalna 18.00 Koncert kameralny 18.30 Klasyczny Teatr Wyobraźni — słuchowisko „Król Edept" 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać? 20.00 Koncert solistów 20.45 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 W murzyńskiem ghetto Rio de Janeiro — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Muzyka salonowa.

Poniedziałek, dnia 16 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 O najpilniejszych potrzebach i bolączkach wsi — pogadanka 12.25 Koncert zespołu Haliny Adamskiej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Piosenki w wyk. Zofji Terne 16.45 „Futro" — skecz w/g Katajew 17.00 Świat w lusterku — pogadanka 17.15 Minuta poezji 17.20 Kwartet op. 65 na instrumenty dęte — Wasileński 17.50 Nowiny o wodzie — pogadanka 18.00 Recital fortepianowy Lucyny Robowskiej 18.30 Bajka o Śniegoniu-Białoniu — aud. dla dzieci 18.55 Aktualna pogadanka gosp. 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogad. aktualna 20.00 Koncert Orkiestry i Zespołu Wokalnego K. P. W. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Wiązanka melodyj filmowych i rewjowych 21.30 Znaczenie Kasprowicza — Wieczór literacki 22.00 Koncert Symf. 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 17 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka operetkowa w wyk. Małej Orkiestry P. R. 16.00 Skrzynka PKO. 16.15 Muzyka lekka 16.45 Cała Polska śpiewa 16.00 Odczyt z cyklu „Skarby Polski" 17.15 Krajobrazy w muzyce 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Koncert muzyki jugosłowiańskiej 18.30 „Ekscelencja-literat" — szkic literacki 18.50 Skrzynka rolnicza 19.00 Zbiorowa audycja żołnierska — W dniu Imienin Generała Rydza-Śmigłego 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Humor Leona Ślężaka — monolog 20.10 „Czar murduru" — operetka W przerwie pierwszej — Dziennik wieczorny W przerwie drugiej — Obrazki z Polski współcz. 22.15 Wiadomości sportowe 22.45 Wskazania Marszałka Piłsudskiego dla narodu — odczyt w jęz. esp. 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 18 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Dziecko w wieku przedszkolnym — pogadanka 12.30 Koncert zespołu Tad. Seredyńskiego 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15,20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka lekka 16.00 Rozmowa Majsterklepki z Lepigliną — aud. dla dzieci 16.20 Recital wiolenczelowy Ewela Stegmana 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 „O granicach tolerancji" — odczyt z cyklu „Dyskutujmy" 17.50 Książka i wiedza 18.25 Skrzynka ogólna 18.45 Po drogach i kładkach Polesia — odczyt 19.00 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu 19.15 Pieśń żołnierska Polski Niepodległej 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Reportaż aktualny 20.00 Muzyka salonowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 28-ma audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.40 U naszych laureatów literackich 1935/36 roku — reportaż 22.05 Polskie marsze wojskowe 22.30 „Na swojską nutę" — koncert.

Czwartek, dnia 19 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Zapomniane płyty 16.00 Wspomnienia dzieci o Panu Marszałku 16.15 Koncert zespołu Niny Mańskiej 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Światło sodowe — odczyt z cyklu „Wielkie i drobne wynalazki" 17.15 Sonaty fortepianowe Mozarta 17.50 Aktualna pog. gospodarcza 18.00 Muzyka rozrywkowa 18.30 Film, plastyka architektura 18.40 Jak spędzić święto? 18.55 „Z teorji i praktyki rolniczej-komposty" — pogadanka 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Przemówienie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego poświęcone Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu 20.00 Koncert 20.45 Dziennik wieczorny 20.50 Obrona przeciw lotniczo-gazowa — pogadanka 21.00 „Imieniny Marszałka" — aud. literacko-muzyczna 21.40 Nasze pieśni 22.10 Mozajka muzyczna 22.50 Muzyka lekka i taneczna.

Piątek, dnia 20 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Utwory F. Mendelssohna 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 „Cytra i piosenki" — aud. muzyczna 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert ork. Tad. Seredyńskiego 16.45 Fragment z powieści „Posiew wolności" — aud. dla starszych dzieci 17.00 Odczyt z cyklu „Skarby Polski" 17.15 Minuta poezji 17.20 Kwintet Es-Dur op. 16 — Beethovena 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Melodje operetkowe w wyk. Mary Gabryeli 18.50 Pogadanka społeczna 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Koncert symfoniczny W przerwie koncertu około godz. 20.50 Dziennik wieczorny, oraz Obrazki z Polski współcz. 22.30 Skrzynka techniczna 22.50 Spacer po Europie.

Sobota, dnia 21 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.10 Przegląd rolniczej prasy 12.25 Koncert orkiestry kameralnej 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego 14.30 Muzyka salonowa 15.00 „U kowala" — epizod z powieści Grabińskiego 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert Tria Salonowego 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Słuchowisko dla dzieci — „Ho-ho-ho" 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Polacy na dalekich lądach i morzach — odczyt 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Modrzew" — pog. z cyklu Świat naszych roślin 17.50 „Odpowiadamy naszym słuchaczom" — odczyt z cyklu „Mówimy o prowincji" 18.00 Utwory na skrzypce z towarzyszeniem fortepianu 18.20 Arje i pieśni w wyk. Józefa Korolkiewicza 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sportowe 20.00 Lekka audycja muzyczna ze Lwowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 Wesoła Syrena — „Uprzejmy człowiek" 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka lekka i taneczna.

Przypominamy Szan. Czytelnikom, że przesyłka pieniędzy za pośrednictwem blankietu P. K. O., koloru pomarańczowego, jaki ostatnio załączyliśmy do „Moich Powieści", jest wolna od opłaty pocztowej.

Wśród warjatów
czyli
Upiór zamku Sokolskich
(Romans) 79)

Prefekt przyjął młodego hrabiego, jak dobrego przyjaciela, podał mu rękę, prosił siadać i zapytał wreszcie o cel wizyty.

Kazimierz odpowiedział mu zupełnie otwarcie i szczerze. Potrzebował jego pomocy, by odnaleźć młodą dziewczynę.

„Ah, młoda dziewczyna", zaśmiał się prefekt, „i pan także, no, no! — Kto ma taką piękną małżonkę, jak pan, ten powinien —"

Kazimierz przerwał prefektowi dalsze słowa szybkim ruchem ręki.

„Jakto, panie prefekcie", zawołał, „nie otrzymał pan mojego doniesienia? Czyżby zaginęło gdzie na poczcie?"

„O jakiem doniesieniu pan mówi?"

„O pośmiertnej kartce, w której zawiadomiłem pana o śmierci mojej żony, hrabiny Loli Zamskiej."

Prefekt patrzył na Kazimierza z osłupieniem.

„Pańska żona umarła?" zawołał z widocznem wzruszeniem, „to nie do uwierzenia. Ach, przypominam sobie — była przed połogiem, — prawdopodobnie w czasie porodu —"

Kazimierz pochylił przytakująco głową, chociaż przychodziło mu ciężko tak kłamać. Wolał jednak powiedzieć, że Lola umarła, aniżeli wtajemniczyć prefekta w tą wielką boleść swojego życia i hańbę rodziny Zamskich i Sokolskich.

„Niech mi pan wierzy", rzekł następnie Kazimierz, „robię poszukiwania za tą dziewczyną zupełnie z innych powodów, aniżeli jak pan sądzi! Będę otwartym. Ona jest krewną mojego ojca i przyjaciela, hrabiego Zygmunta Sokolskiego, — uboga krewna, którą hrabia pragnie sprowadzić do swojego domu i wyzwolić ją od trosk o chleb codzienny."

„Jej nazwisko?" badał prefekt policji.

„Anielcia Dubois."

„Ach, ze sfer mieszczańskich! — Co robiła w Paryżu, — w jakim celu przebywała w naszem mieście?"

„Była", — Kazimierz urwał; jaką miał dać odpowiedź na to pytanie prefekta paryskiej policji? „Doprawdy, nie wiem dokładnie", rzekł po chwili, „czem się zajmowała tutaj w Paryżu. Mogę tylko zapewnić pana prefekta, że ta dziewczyna była czystą, jak anioł".

„Nie wątpiłem o tem ani na chwilę; zresztą sam mi pan powiedział, że młoda dama jest spokrewniona z hrabią Zygmuntem Sokolskim, który chce jej dać przytułek na swoim zamku. Proszę zaglądnąć do mnie jutro. Zapisałem sobie nazwisko i zapytam wszystkich moich agentów, czy im nie jest znajome nazwisko Anielci Dubois. Ponadto zaciągnę wiadomości z innego jeszcze źródła."

Kazimierz jeszcze tego samego wieczoru otrzymał od prefekta policji telegram, w którym go wzywał, by się udał do jego biura.

„Odkryliśmy ślad zaginionej", zawołał prefekt do Kazimierza, gdy ten pojawił się na progu jego kancelarji, — „nadzwyczaj dziwny ślad".

Kazimierz zadrżał. Prefekt, spoglądając w stos aktów, mówił dlej:

„Jak panu wiadomo, Anielcia Dubois była zatrudniona tutaj u jednej znanej osoby, niejakiej pani Gautier, która trudniła się wróżbiarstwem!"

Kazimierz był rozczarowany tą odjąc w stos aktów, mówił dalej:

„Dowiedzieliśmy się, że mieszkała w domu Gautier", mówił dalej prefekt paryskiej policji. „Najgorsze jednak, że wróżbiarka zniknęła razem ze swoją służącą, prawdopodobnie, dowiedziała się, że jest poszukiwaną przez policję. Jak się zdaje, Gautier zabrała ze sobą swoją służącą".

„Będzie pan badał ślady wróżbiarki Gautier?"

„Naturalnie, — spodziewam się dać panu za kilka dni bliższe wiadomości".

Tą razą minęły cztery dni, zanim Kazimierz otrzymał nowe wezwanie do prefekta policji, który mu oznajmił:

„Kochany hrabio, pokażę panu dowód zręczności mojej policji; wiemy wszystko. Anielcia Dubois opuściła Francję, a z nią i Europę; — wyjechała do Ameryki".

„Do Ameryki"? zawołał Kazimierz? zdawało mu się, że nagle ziemia zadrżała pod jego nogami.

Dziewczyna poszła więc za jego radą i zagrodziła swoją drogę olbrzymiem morzem.

Czy jednak, ocean może stanowić przeszkodę dla miłości?

Miłość rzuca się ponad fale, jak jaskółka nad dołami.

Kazimierz rzuca się ponad fale, jak jaskółka nad dołami.

Kazimierz postanowił odszukać Anielcię w Ameryce; miał nadzieję, że ją znajdzie, — a wtedy wszystko, wszystko zwróci się ku lepszemu.

„Panie prefekcie, podziwiam rzeczywiście", zawołał uprzejmie młody hrabia, „że w tak krótkim czasie zdołał pan to odkryć. Czy mogę wiedzieć, jak się to panu udało?"

„Nic nadzwyczajnego", odparł wszechwładny prefekt, „a właściwie zawdzięczamy tylko przypadkowi! — Przypadek pomaga nam często! — Ślepy los to główny czynnik w naszym zawodzie! — Osławiona kryminalistyczna czynność jest zawisłą zwykle od przypadku. — Francuskie towarzystwa żeglugi, przedkładają policji regularnie listy okrętowe; w ten sposób prowadzimy kontrolę nad pasażerami, którzy wsiadają na okręt. Jasnem jest że złoczyńca, pragnący opuścić Europę, wsiądzie na okręt w Hawrze, Tulonie, Marsylji, lub innym jakim francuskim porcie. Dlatego wiemy zwykle, gdzie go mamy szukać — o ile nie przybierze naturalnie fałszywego nazwiska.

„Jeden z moich sekretarzy przeglądał z nudów listy pasażerów. Odkrył przypadkowo Anielcię Dubois, — i przypomniał sobie, że usłyszał ode mnie niedawno temu to nazwisko. W ten sposób dowiedzieliśmy się, że Anielcia udała się do Ameryki jednym z okrętów towarzystwa „Generali Trans Atlantic".

„A imię tego okrętu?" badał Kazimierz.

„Nie wiem tego", odparł prefekt policji, „towarzystwo podaje nam tylko nazwiska podróżujących. Jeżeli pan chce wiedzieć bliższe szczegóły, to zwrócimy się telegraficznie lub listownie do dyrekcji w Hawrze."

„Dziękuję serdecznie, panie prefekcie. Udam się natychmiast osobiście do Hawru."

„O, co się panu tak spieszy?" zaśmiał się wysoki urzędnik, „doprawdy, — hrabia Zygmunt Sokolski nie mógł wybrać lepszego zastępcę do odkrycia swojej młodej krewnej. Szczęśliwej drogi, panie hrabio, — po powrocie do Paryża niech pan nie zapomni mnie znowu odwiedzić."

Kazimierz uścisnął rękę prefekta policji, opuścił jego dom, wskoczył do powozu i pojechał na dworzec zachodni, by w pół godziny później wsiąść na pociąg idący w stronę Hawru.

Kazimierz wyjechał wieczornym pociągiem i na drugi dzień o siódmej rano był już w Hawrze.

Został na dworcu, zjadł śniadanie, wziął kąpiel, poczem udał się do dyrekcji „Generale Trans Atlantic".

Był to potężny budynek, wznoszący się w pierwszorzędnej dzielnicy miasta, — wysoki dom otoczony wspaniałą kolumnadą, która zdradzała bogactwo i potęgę towarzystwa.

Kazimierz, wszedłszy do westybulu, doznał dziwnego wrażenia. Sień była natłoczona ludźmi, — dokoła stali mężczyźni i dzieci, — zdawało mu się, że na tych wszystkich ludziach ciąży jakaś olbrzymia boleść i straszne wzruszenie. Wszędzie rozlegały się ciche szepty. — Wiele kobiet było ubranych czarno, — niektóre płakały rzewnie.



Poczta francuska wydała znaczek ku czci znakomitego fizyka i matematyka, Andrzeja Marji Ampère. Jako dziecko słynny ten Francuz okazywał duże zdolności matematyczne. W 12-tym roku życia znał już nawet matematykę wyższą. Śmierć ojca, ściętego pod gilotyną, złamała zupełnie młodego uczonego. Wyjechał na prowincję i zajmował się botaniką, potem dopiero koledzy namówili go, że objął katedrę profesorską. Jest autorem szeregu prac z elektromagnetyki i elektrodynamiki.

Od czasu do czasu zjawiał się służący towarzystwa, rozmawiał chwilę z ludźmi i znikał natychmiast z niektórymi we drzwiach, podczas, gdy inni pozostawali w gorączkowem napięciu.

W głębi westibulu znajdowała się czarna tablica; — z daleka było widać tylko zamazane pismo, — co jednak właściwie było tam napisane, tego nie mógł więcej odczytać.

Oczy wszystkich kierowały się na tą tablicę. Zdawało się, jakby ci ludzie czekali, że nagle jakaś niewidzialna ręka napisze na tablicy kilka słów.

Kazimierz nie mógł się przedostać przez ten stłoczony tłum.

Dlatego nawet nie próbował, — przedewszystkiem chciał zaspokoić swoją ciekawość i dowiedzieć się, na co czekają ci ludzie. Zwrócił się do starego siwowłosego mężczyzny, który przyszedł tutaj razem z młodą, czarno ubraną dziewczyną, i zapytał:

„Dlaczego zgromadziło się tyle ludzi? Widzę, że jakaś ogólna żałość zasmuciła ich twarze."

„Smutek? Nie, to rozpacz!" odparł nieznajomy mężczyzna, „mój panie, — ja jestem w tem samem położeniu!"

„Stało się jakie nieszczęście?"

„Jakto, nic pan nie wie? — Dotychczas nie mamy żadnej wiadomości o „Gloire de France".

„O okręcie towarzystwa „General Trans Atlantic?"

„Tak, powiedzmy otwarcie, to był okręt tego towarzystwa", odparł sędziwy starzec, powstrzymując z trudem łzy, „od dwudziestu czterech dni zaginęły o nim wszelkie ślady."

„Zaginął? — Więc „Gloire de France" nie przybiła do Nowego Jorku?"

„Nie, mój panie! Opuściła port w Hawrze przy najpiękniejszej pogodzie i spodziewano się szczęśliwej podróży, jednak od tej chwili nie słyszano o niej nic więcej!"

„Może powstała na morzu burza?"

„Na francuskiem wybrzeżu nie zauważyliśmy nic podejrzanego", odparł starzec, „ale w Anglji twierdzą wszyscy, że na morzu szalała straszliwa burza, gdy „Gloire de France" była mniej więcej w połowie drogi. — Lecz to był taki silny okręt! Nie do uwierzenia wprost, żeby zatonął z powodu orkanu!"

„Miałeś pan jakiego znajomego na pokładzie „Gloire de France?" zapytał Kazimierz.

„Dwóch synów, drogi panie, — wybrali się do Nowego Jorku, ponieważ byli zdolnymi mechanikami. Spodziewali się tam znaleźć lepsze zatrudnienie, aniżeli w Hawrze. Teraz spoczywają pewnie na dnie morza. Nie zobaczę ich prędzej, jak na drugim świecie, gdzie się spotkamy kiedyś wszyscy, którzy na tej ziemi żyjemy zdala od siebie.

„Nie, nie płacz, Eleonoro", zwrócił się następnie do młodej dziewczyny, która płakała rzewnie, trzymając chusteczkę przy oczach, „nie traćmy nadziei! — Wielmożny panie, — od dwudziestu czterech dni przychodzimy tutaj codziennie i czekamy, czy na czarnej tablicy nie pokaże się nowa wiadomość. Niestety ciągle to samo! Nieprawda, Eleonoro?

Młoda dziewczyna zalewała się łzami. — —

Nędznie ubrana kobieta, która trzymała małe dziecko przy piersi, a dwa inne prowadziła za ręce, przystąpiła do grupy i zawołał głośno zawodząc:

„Nie przyszła jeszcze żadna wiadomość o „Gloire de France"? Mój mąż chciał mi pisać, skoro tylko przybędzie do Ameryki. Później miałam zamiar pojechać do niego, jeżeli znajdzie jakie stałe zajęcie. Teraz pozostałam bez chleba z moimi dziećmi. Ta drobnostka, którą nam wypłaciło dotychczas towarzystwo żeglugi, — drogi Boże, to nie na długo wystarczy!"

Kazimierz wyciągnął z kieszeni portmonetkę i dał biednej kobiecie kilka sztuk złota; życzenia błogosławieństwa wynagrodziły szlachetnego dobrodzieja.

W tej chwili wyszedł z biura elegancko ubrany pan i w westibulu zaległa nagle ogólna cisza. Mężczyzna przystąpił do tablicy i napisał na niej wyraźnem pismem kilka słów.

Okrzyk przerażenia obił się o marmurowe ściany, — powstało piekielne zamieszanie, ludzie cisnęli się koło mężczyzny, który napisał te słowa, — zasypywali go pytaniami, — wszędzie słyszano tylko płacz, jęki i przekleństwa. — Kazimierz stał jak osłupiały, — nie mógł oderwać swoich oczu od czarnej tablicy, na której napisał ów mężczyzna:

„Gloire de France" zatonęła razem z całą załogą w oddaleniu niespełna pięćdziesięciu mil od wysp Shelley."

Biedni nieszczęśliwi, targani rozpaczą od dwudziestu czterech dni, dręczeni straszną trwogą, przychodzący tutaj codziennie, by się dowiedzieć, czy nie nadszedł jaki znak życia o „Gloire de France", — otrzymali wreszcie złowrogą wiadomość. — Teraz dowiedzieli się przynajmniej, co się stało z ukochanemi osobami. — Spoczywają więc razem z pięknym, dumnym okrętem głęboko na dnie oceanu.



Zwycięzca zawodów olimpijskich Franciszek Pfuür powrócił po triumfach do swej rodzinnej wioski i zabrał się do zwykłej, codziennej pracy. Widzimy go na zdjęciu w chwili, gdy wprowadza krowę do obórki, którą przywiózł drzewo z lasu do swej stolarni

„To nieprawda!" jęczał sędziwy starzec, — to niemożliwe! — „Gloire de France" nie zatonęła!"

„A jeżeli rzeczywiście rozbił się okręt", zawołał z rozpaczą barczysty mężczyzna, „to czyż możebne, by pasażerowie się nie wyratowali na okrętowych łodziach?"

„Prawdopodobnie tylko załoga uszła cało z życiem", mówił jakiś inny głos, „tak zwykle bywa! Biedni pasażerowie muszą iść na dno, podczas gdy panowie marynarze —"

„Milcz pan!" zawołał gniewnie mężczyzna, który napisał na tablicy owe złowrogie słowa, „nasi ludzie spełnili swój obowiązek, — ani jeden z nich nie powrócił; — umarli razem z pasażerami, — więcej nie mogli zrobić!"

„Powinni byli postarać się o ratunek! To było ich obowiązkiem!"

„Skąd przyszła wiadomość, że „Gloire de France" zatonęła?"

„Otrzymaliśmy właśnie depeszę z Nowego Jorku. — Dotychczas nie mamy bliższych szczegółów. Obiecano nam posłać jeszcze dzisiaj przed południem obszerniejsze wiadomości."

Kazimierz słyszał dosyć. Chociaż nie miał żadnego powodu zajmować się losem „Gloire de France", jednak przyjęcie, jakiego doznał w budynku towarzystwa żeglugi, wywarło na nim głębokie wrażenie. — Dlatego chciał o ile możności jak najprędzej załatwić swoją sprawę.

Kazimierz wszedł do biura i powiedział jednemu z urzędników, że pragnie dowiedzieć się o pewnej młodej damie, która jechała linją „General Trans Atlantic".

Wskazano Kazimierzowi natychmiast drugą kancelarję, gdzie go zapytano o nazwisko damy.

„Anielcia Dubois", odparł Kazimierz.

Buchalter otworzył grubą księgę, przerzucił w niej kilka kartek, odchrząknął w rękę, którą zakrył usta, — szepnął drugiemu coś do ucha, ten wzruszył tylko ramionami i wreszcie poprosił Kazimierza, by się udał do po-

koju dyrektora, gdzie się dowie wszystkiego.

Młody hrabia wszedł do elegancko urządzonej kancelarji, w której go przyjął podeszły wiekiem i starannie ubrany mężczyzna.

Dyrektor otrzymał prawdopodobnie telefonem zawiadomienie, co sprowadza do niego Kazimierza, — ponieważ odezwał się przytłumionym głosem:

„Pan życzy sobie dowiedzieć się prawdy o losie młodej damy, Anielci Dubois?“

„Prawdy? Przepraszam pana, wiem tylko tyle, że obrała linję „General Atlantic“, by się udać do Ameryki. — Dla mnie tylko to jest ważne, na którym okręcie rozpoczęła i zakończyła swoją podróż.“

„Rozpoczęła?“ zapytał stary pan, „tak, wsiadła na jeden z naszych okrętów, — ale czy odjechała —“

Umilkł, — jego twarz zasępiła się nagle.

Kazimierz zatoczył się, — cała krew zbiegła mu w tej chwili z twarzy, obie ręce przycisnął do czoła, — poczem zawołał ochrypłym głosem:

„Drogi panie, nie wystawiaj mię na męki, — kończ pan, — na którym okręcie znajdowała się Anielcia Dubois?“

„Na „Gloire de France“, jeżeli pan chce koniecznie wiedzieć“.

Kazimierz osunął się bezwładnie na fotel, — sędziwy dyrektor przyniósł szybko szklankę i pokropił go zimną wodą.

Następnie zapytał na pół nieprzytomnego, czy nie potrzebuje czego, — może ma zamówić powóz i kazać go przewieść do hotelu.

Kazimierz nie był w stanie dać odpowiedzi, — walczył ze łzami, oszołomiony tym nagłym ciosem.

Więc umarła! — Oh, wszystko skończyło się, — teraz wiedział, że nie zobaczy więcej Anielci. Rozpoznanie praw dziwej hrabiny Sokolskiej nadeszło zapóźno. — Oh, co powie na to Zygmunt, gdy się dowie o tej strasznej wiadomości!

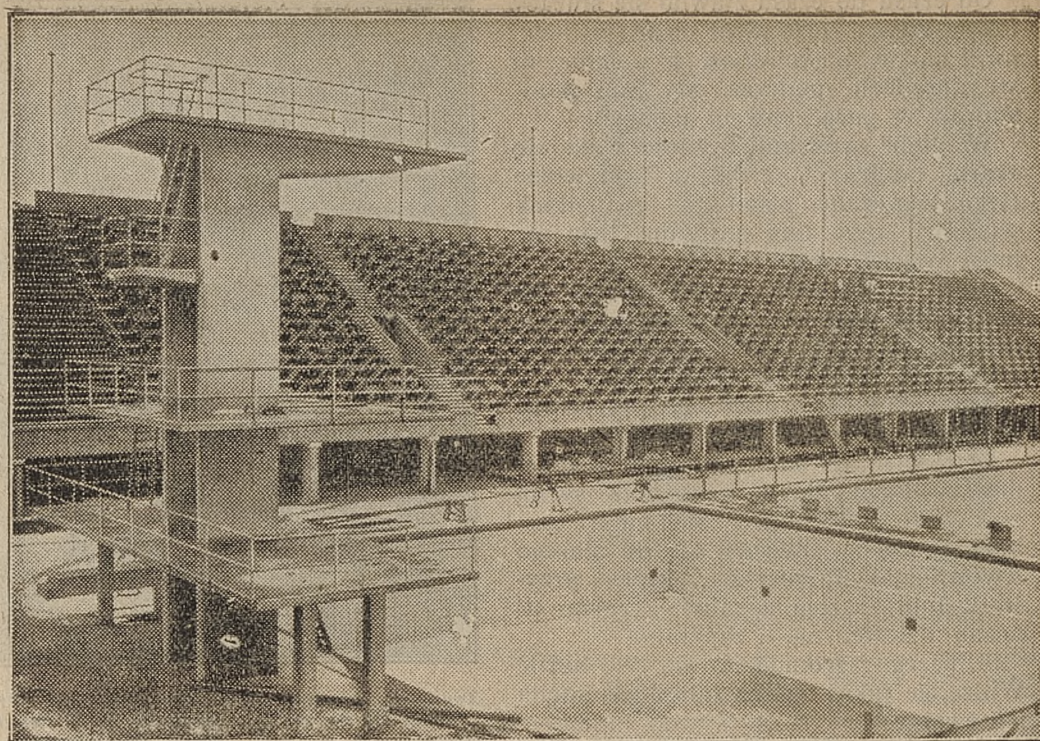
Krótką była jego podróż, — w ciągu kilku godzin dobił do zamierzonego celu.

Umarła, — ukochana dziewczyna nieżywa! — Nawet nie mógł stanąć nad jej mogiłą i zmówić kilka pacierzy! — Spoczywała z innymi głęboko na dnie oceanu, — jej piękne ciało stało się łupem żarłocznych rekinów. Któż zna losy człowieka, znajdującego swoją śmierć w morskich nurtach, — losy, które spadną na jego ciało po śmierci?

Kazimierz czuł, że nie zdoła powstrzymać cisnących się mu do ócz łez, — nie chciał jednak okazać swojej słabości przed tym nieznajomym człowiekiem.

Podniósł się pospiesznie, — podziękował dyrektorowi w kilku słowach za objaśnienie, — poczem wybiegł, nie wymówiwszy nawet swojego nazwiska ani miejsca zamieszkania.

„Biedny człowiek“, szepnął dyrektor towarzystwa żeglugi, widząc wybiegającego pospiesznie Kazimierza, — „prawdopodobnie był w niej zakochany, — nie widziałem jeszcze nigdy takiej smutnej twarzy! — Ach, to straszne, odpowiadać na pytania tych wszystkich ludzi i powtarzać każdemu: wola Boga, niezbadane są Jego wyroki! — Szkoda „Gloire de France“, — był to jeden z najpiękniejszych okrętów!“


Obok stadjonu olimpijskiego wykończony już jest ostatecznie luksusowy stadjon pływacki.

Kazimierz w godzinę później wyjeżdżał z Hawru pospiesznym pociągiem wracając spowrotem do Paryża.

Wkrótce potem nadszedł do towarzystwa parowej żeglugi nowy telegram. Dyrektor rozerwał depeszę i przeczytał ją donośnym głosem, ponieważ w jego kancelarji zebrali się wszyscy wyżsi urzędnicy, ciekawi na najświeższą wiadomość o „Gloire de France“.

Depesza brzmiała:

„Dzisiaj rano niemiecki okręt „Gazelle“, który opuścił Szczecin z ładunkiem nafty, przywiózł do Nowego Jorku cztery osoby, wyratowane od niechybnej śmierci w pobliżu Nowej Fundlandji.

Prom, na którym znajdowały się te osoby, jest podobno kapitańskim pomostem z „Gloire de France“. W chwili, kiedy kapitan Jansen zabrał je na pokład „Gazelle“, nieszczęśliwe ofiary znajdowały się w stanie zupełnego wycieńczenia.

Wzięto je na pokład i zaopiekowano się niemi z całą troskliwością. Opowiadają, że „Gloire de France“ zatonęła w pobliżu angielskich wybrzeży z powodu strasznej burzy.

Łodzie ratunkowe spuszczono; prawdopodobnie zostały jednak przewrócone przez rozszalałe bałwany. Nieszczęśliwi znajdowali się kilka dni na morzu, żyli wyłącznie sucharami, które wyłowili przypadkowo z wody.

Nazwiska uratowanych są:

Elżbieta Flower z Londynu, — doktór Morizano, także z Londynu, — Chaim Stieglic z Rosji, — i Anielcia Dubois z Paryża“.

„Anielcia Dubois“, zawołał dyrektor, kładąc telegram z widocznem wzruszeniem na biurku, — „oh, dlaczego ta wiadomość nie przyszła wcześniej o godzinę, — zaoszczędziłaby boleści prawemu sercu“.

CXVII.

W Ameryce!

„Nic?“

„Nie, znowu nic! — Ach, Elżbieto, nie myślałam, że to tak trudno jest zarobić na kawałek chleba, jeżeli człowiek znajduje się w zupełnie obcym kraju“.

Anielcia, wymawiając te słowa, upadła, na krzesełko, wyjęła swoją chusteczkę i otarła duże krople potu, które wystąpiły na jej czoło.

Słońce paliło żarem w małym pokoju nowojorskiego domu, gdzie znajdujemy znowu obie młode dziewczyny, które widzieliśmy ostatnią razą na rozszalałych falach oceanu.

Tak, Anielcia i Elżbieta wysiadły szczęśliwie w Nowym Jorku, — lecz z powodu rozbicia się okrętu nie wyratowały nic prócz życia.

Elżbieta pozostawiła niestety swoje skromne kosztowności i całą gotówkę, którą zabrała ze sobą z Londynu, w kabinie zatopionego okrętu „Gloire de France“.

Każdy łatwo zrozumie, że znajdując się w takiej strasznej duchowej trwodze, nie mogła wówczas myśleć o takich drobnostkach!

Ach, jej duszę zajmowała wtedy jedna tylko myśl: umrzeć razem z kochankiem.

Nieszczęśliwe ofiary rozbitego okrętu wycierpiały niewysłowione męki, znajdując się na wątłym promie wśród wzburzonego morza. Sami nie wiedzieli, ile spędzili właściwie dni na tym zaimprowizowanym statku, wystawieni ciągle na ustawiczne niebezpieczeństwo niechybnej śmierci.

Cztery osoby znajdowały się wówczas na promie: obie dziewczyny, żyd Chaim Stieglic i — ów niepożądany gość, którego wzięli do siebie w ostatniej minucie, mimo, że Anielcię przebiegały zimne dreszcze na widok wrogiej twarzy doktora Morizano.

Z niebezpieczeństwem jazdy złączyło się więc jeszcze to przykre uczucie, że ten najstraszniejszy z ludzi najpodlejszy i najgorszy ze wszystkich istot, które żyją na kuli ziemskiej, — znajduje się tuż obok.

Anielcia nie wątpiła wcale, że pogrąży się w ciemnych nurtach wzburzonego morza; wydało się jej, nieprawdopodobne, by niebo obdarzyło życiem takiego człowieka.

Już z jego tylko powodu, — jak sądziła, — pochłonie ich morska otchłań, albo nagle z czarnych chmur spadnie oślepiający piorun, roztrzaska statek i zgubi ich niemiłosiernie.

Nie przyszło jednak do tego; otchłanie oceanu nie otwarły się, gdyż już następnego dnia wygładziła się cała powierzchnia morza. Burza przeszła, morze uspokoiło się, tak, że prom unosił się z niejaką pewnością na dzikich, spienionych falach. A chmury, które niedawno temu jeszcze zagrażały rozbitkom, stały się obecnie dla nich istnem błogosławieństwem nieba. Tak, tylko tym chmurom mieli do zawdzięczenia, że uszli cało z życiem, — te chmury stały się ratunkiem i zmniejszyły ich męki, których nie zdołałoby opisać żadne pióro.

Nasi czytelnicy przypominają sobie zapewne, że rozbitkom udało się złapać beczułkę wypełnioną sucharami, które służyły im od biedy jako środek żywności.

Niestety nie mogli zaspokoić strasznego pragnienia. Nad oceanem zawisł podzwrotnikowy upał, słońce parzyło jakby żarem.

Nie udało się im wyłowić z fal beczki z wodą. I rzeczywiście byliby zginęli z pragnienia, gdyby niebo następnego dnia nie było się otwarło i zesłało im upragnionego deszczu.

Szczęśliwem zrządzeniem losów znalazły się na kapitańskim pomoście „Gloire de France" — ten prom, na którym wyratowali się nasi znajomi, był jak wiadomo resztką ze zatopionego okrętu, — duże skórzane wiadra, przymocowane do balustrady od wypadku ognia.

Rozbitkowie nałapali do tych wiader deszczowej wody. Ciepława woda nie smakowała jeszcze nigdy tak ludziom, jak Anielci i jej towarzyszom niedoli. Ten napój, mimo, że był zły i nic nieznaczący, przecież smakował im, jak drogi nektar, lub stare wino.

Ożywił ich ciała i wzmocnił energię; mając chleb i wodę, byli przynajmniej zabezpieczeni od najgorszej ostateczności.

Anielcia wzięła pod swoją opiekę beczułkę ze sucharami i wydzielała regularnie porcje. Nie potrzebujemy nadmieniać, że postępowała zupełnie sprawiedliwie, tak, że nawet doktór Morizano nie dostawał mniejszych porcji aniżeli inni.

Ten łotr i nędznik nie mógł brać udziału w czynnościach rozbitków, ponieważ znajdował się w pożałowania godnym stanie.

Zimna kąpiel, którą wziął w oceanie, może groźny strach, wstrząsający jego ciałem, — albo śmiertelna trwoga przed rekinem, który o mało co go nie połknął, — wszystko to złożyło się na to, że doktór Morizano leżał w ciężkiej nerwowej gorączce, pozbawiony zupełnie świadomości.

Raz było mu gorąco, jakby się piekł ogniem, — to znowu przebiegało go lodowate zimno. Ponadto majaczył ciągle, a sądząc z urywanych słów i zdań, które wymawiał chory w nieładzie, trapiły go zapewne ponure sny gorączkowe.

Tak, doktór Morizano potrzebował ludzkiej pomocy; obecnie był bezsilnym, jak małe dziecko. Trzeba mu było podawać każdą kropelkę. Anielcia i Elżbieta zmieniały się kolejno w pielęgnowaniu chorego, tego człowieka, którego nienawidziły z całego serca, którym gardziły, byle tylko uratować mu jedną nieocenioną rzecz, którą jeszcze posiadał, — to jest jego podłe życie.

Chłodziły ustawicznie jego rozpalone czoło chustkami, które maczały w morskiej wodzie, dawały mu pić, albo też poprawiały jego posłanie.

Wprawdzie składało się ono tylko z dużego koca, który znalazł się przypadkowo na kapitańskim pomoście; bez wątpienia przydałby się bardzo i drugim ofiarom, ponieważ rozbitki byli zmuszeni kłaść się na gołych deskach bez żadnego okrycia, chcąc użyć pokrzepiającego snu.

Zgodzili się jednak wspólnie na to i odstąpili całkiem koc choremu.

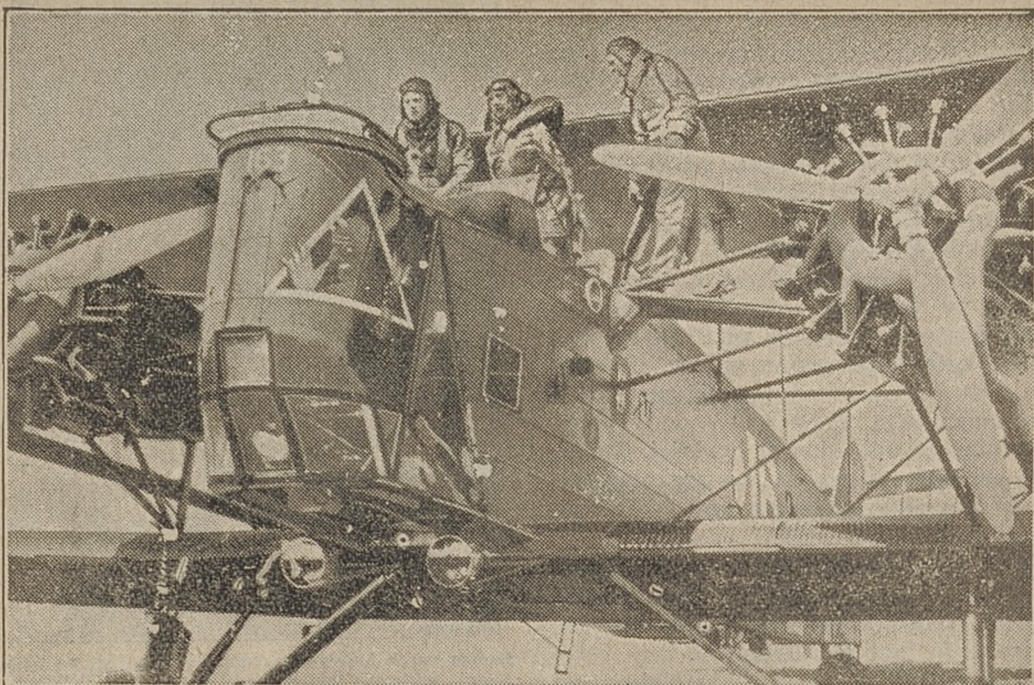
Stan, w którym znajdował się doktór Morizano, był tylko pod jednym względem pożądanym dla Anielci.

Przynajmniej nie miała nieprzyjemnego obowiązku żądać wyjaśnień od swego śmiertelnego wroga, albo też odpowiadać na jego pytania. — —

Nieszczęśliwe ofiary zwracały naturalnie główną uwagę, czy nie zobaczą gdzie na horyzoncie żaglu, albo dymu wydobywającego się z jadącego okrętu, który mógł im przyjść z pomocą.

Niestety całymi tygodniami nie zaznali tego szczęścia; dokoła widzieli tylko niebo i wodę.

Nie wiedzieli w jakiej stronie świata się obecnie znajdują.



24 wojenne samoloty amerykańskie odbyły ostatnio wielki lot grupowy z Brownsville (Teksas) w Ameryce Połudn. do Kanału Panamskiego. Dowódcą lotu, który udał się doskonale, był komendant floty powietrznej Houghton, którego widzimy, wsiadającego do samolotu (w środku).

Anielcia zdołała oznaczyć tylko w przybliżeniu z biegu słońca, że jadą na wschód, albo na zachód. Jeżeli w nocy zajaśniała gwiazda polarna, to przynajmniej wiedzieli, w którym kierunku leży północ.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności padał ciągle deszcz z małemi przerwami. Jeżeli jednego dnia wypogodziło się niebo, to na drugi dzień zaczął znowu deszcz padać, tak, że nasi podróżnicy mieli ustawicznie świeże zapasy wody.

Chaim Stieglic okazał się w tem przykrem położeniu jako nadzwyczaj dobry i praktyczny człowiek. Sporządzał wszystkie roboty, wesołemi żartami skracał czas młodym dziewczynom, tak, że nieraz zapominały zupełnie, gdzie się znajdowały.

Suchary nazywał ciągle manną i zapewniał zupełnie stanowczo, że ta boska potrawa ani w przybliżeniu nie smakowała tak żydom na pustyni, jak jemu suchary, które gryzł swoimi zdrowymi zębami, aż radość była patrzeć. To tylko niepokoiło go bardzo, że zapasy „manny" wyczerpywały się z zatrważającą szybkością, tak, że wkrótce musiał nadejść ten dzień, kiedy beczułka zostanie zupełnie wypróżnioną.

Co potem? — Jeżeli Bóg nie uczyni cudu, to grozi im niechybna śmierć głodowa.

„Niech mię Bóg skarze", zawołał Chaim, „jedziemy po takiej pięknej wodzie, gdzie tyle cudownych ryb, — a tu nie można ani jednej złapać! Trzeba będzie spróbować i zaradzić temu jakoś."

Rzeczywiście zrobił rodzaj wędki, która coprawda była bardzo prymitywną.

Długi kawałek nitki, którą Elżbieta znalazła przypadkowo w swojej kieszeni, zaopatrzono haczykiem, zrobionym z igły, w odpowiedni sposób zakrzywionej.

Chaim przyczepił na tym haczyku kawałek sucharka i spuścił wędkę do morza.

Po upływie kilku minut zauważył, że sucharek smakuje nadzwyczaj rybom, które jednak były na tyle mądre i unikały najmniejszego zetknięcia z haczykiem.

„Mądre głowy!“ zawołał Chaim, „jedzą tylko dokoła, a żadna nie połknie.“

„Trzebaby mieć lepszą przynętę“, rzekła Anielcia do niego; „ot gdybyśmy mieli tak kawałek mięsa.“

Kawałek mięsa spadł im z nieba rzeczywiście zupełnie nieoczekiwanie.

Dziesiątego dnia tej podróży spadła nagle zgóry na prom mewa. Biedny ptak stracił życie w ciągu biegu ponad morzem.

Chaim wydał okrzyk radości. Oskubał szybko mewę, wyciął scyzorykiem mały kawałek świeżego mięsa i przyczepił do swojej wędki.

Tą razą poszczęściło mu się lepiej. Nie długo trwało, gdy w tem naprężył się tak sznurek, że Chaim obawiał się wprost, by się nie przerwał.

Ciągnął ostrożnie, i — o dziwo na haczyku rzucała się wcale duża ryba, z rodziny morskich jesiotrów.

„To będzie uczta!“ zawołał Chaim, przyciskając rybę do piersi; „dzisiaj wieczór będziemy mieli jesiotra, ale bez czosnkowego sosu, niestety bez sosu! Ach, gdybyście panie wiedziały, jak moja matka umie przyprawiać ryby; na samą myśl czuję ślinę na języku.“

Ze sosu trzeba było naturalnie zrezygnować. Oskrobano jednak rybę, oczyszczono ją i upieczono następnie nad ogniem, który zapalili rozbitki na promie ze stosowną ostrożnością.

W jednem ze skórzanych wiader przechowywano kawałki drzewa, które połapali po rozbiciu się „Gloire de France“; obecnie były zupełnie suche. Chaim sporządził sobie z jednego kawałka rodzaj rożna, na którem przyczepił rybę i smażył ją powoli nad płonącym ogniem.

Ryba smakowała im wyśmienicie i wystarczyła na trzy razy.

„Jeżeli się nie mylę“, rzekł Chaim, oblizując jeszcze ości, „to dzisiaj jest piątek; — tylko w piątek smakuje tak ryba.“

Ryby były nadal jedynym przysmakiem, na który mogły sobie pozwolić nieszczęśliwe ofiary. Złapano jeszcze kilka sztuk, które zostały przyrządzone w ten sam sposób.

Przez cały czas wyglądali za okrętem. Niestety na horyzoncie nie pokazał się żagiel, ani słup dymu.

Byli zupełnie sami na tym dużym, niezmiernym oceanie.

Suchary kończyły się. — Zbliżała się najstraszniejsza chwila, która przeczuwał już dawno żyd Chaim. W beczułce nie było ani jednej okruszyny pieczywa. — Niechybna śmierć głodowa groziła czterem osobom.

I rzeczywiście, w ciągu najbliższych trzydziestu sześciu godzin nie wzięli do ust ani jednego kąska; wyschnięty język i gardło zwilżali tylko deszczową wodą. I to było wszystko, na co mogli pozwolić sobie obecnie.

Wreszcie wyczerpały się zapasy wody, a bezchmurne niebo nie obiecywało wcale nowego, dobroczynnego deszczu.



Śladem swych koleżanek, znana gwiazda filmowa Pola Negri, występuje na deskach scenicznych. Widzimy ją na zdjęciu w towarzystwie Edwarda Duisberga.

Dokoła, jak daleko okiem można było rzucić, nie było widać najmniejszej chmurki.

Rozbitki przygotowali się na śmierć; byli pewni, że tą razą zbliża się już ich koniec.

Chaim Stieglic odmawiał żydowskie modlitwy, zwracając się ustawicznie twarzą ku słońcu.

Elżbieta osunęła się na ziemię, usiadła obok Morizano i ukryła swą twarz w dłoniach, — cudowne, jasne, jedwabiste włosy spadały jej przez palce aż na łono.

Tylko Anielcia nie modliła się, ani nie płakała. Chociaż miała zaczerwienione oczy od ciągłego wpatrywania się w morze, mimo to patrzyła w dal szeroko rozwartemi oczyma. Nagle wydała lekki okrzyk i zawołała ku sobie Chaima Stieglica.

„Co to jest, duży ptak, czy też żagiel?“ zapytała gorączkowo żyda.

Chaim przyłożył rękę do oczu i skierował swój wzrok we wskazanym przez Anielcię kierunku. Po chwili przemówił:

„Jeżeli to żagiel, w takim razie nie może być ptakiem! A jeżeli ptak, no to znowu nie żagiel! — Mojem zdaniem, jest to żagiel, na którym siedzi ptak.“

„W każdym razie“, rzekła Anielcia, „musimy zwrócić na siebie uwagę. Chaimie, zatknijcie naszą flagę, niech powiewa wesoło.“

„Do tego wesoło?“ zawołał żyd ze źle ukrytem westchnieniem.

Natychmiast ustawił duży kij, który był w ich posiadaniu, przyczepił kolorową chustkę, którą nosiła dotychczas Elżbieta.

Po upływie kwadransa zawołała Anielcia drżącym ze wzruszenia głosem:

„Żagiel, — tak to żagiel! — Patrzcie, tam się pokazuje, — znajdujemy się w pobliżu jakiegoś okrętu!“

Nieszczęśliwi zaczęli wołać i krzyczeć z całych sił ile tylko mogli, — równocześnie przebudził się Morizano ze swego snu gorączkowego, — morze szumiało, — a promienie zachodzącego słońca oświecały melancholijną barwą ów ujmujący obraz.

Ach słońce! — Chaim Stieglic oddał mu tyle pokłonów, że w zamian za to mogło się nieco odwdzięczyć i opóźnić dzisiaj swój zachód. Jeżeli noc spowije morze w swoje mroki, wtedy zniknie dla rozbitków ostatnia deska ratunku, gdyż z pokładu owego okrętu nie zdoła ich nikt zauważyć. Jak długo jest jasno, mogą mieć jeszcze nadzieję na wyratowanie z tego strasznego położenia.

Lecz słońce chyliło się coraz bardziej; oślepiająca, czerwona kula nurzała się już jednym rąbkiem w morskich falach.

Cudowne, przejmujące zjawisko natury dla tego, który mógł je obserwować z pokładu dużego i spokojnie jadącego okrętu. Lecz dla biednych, nieszczęśliwych ludzi, którzy unosili się po oceanie na wątłych deskach, było to złowrogie zjawisko, które przyprawiało ich o utratę zmysłów.

Okręt zbliżał się coraz bardziej, — obecnie widzieli zupełnie dokładnie, że to był wspaniały trójmasztowiec, który mniejwięcej płynął w tym samym kierunku, co i nieszczęśliwe ofiary, tak, że wyminięcie było prawie niemożliwe.

Zachodzące słońce oblewało fale purpurowem światłem, które błyszczały i lśniły się, jakby nagle obsypał ktoś całe morze miljonami brylantów.

Biedni ludzie, walczący ze śmiercią, nie zważali na to wspaniałe zjawisko, — przeciwnie, przeklinali je, ponieważ zwiastowało koniec światła i zbliżanie się ciemności.

Wtem, — nagle Anielcia rzuciła się Elżbiecie w objęcia, — i tuląc swoją przyjaciółkę do piersi, zawołała radośnie:

„Zauważyli nas, spuszczają łódkę.“

Rzeczywiście tak było. Łódka, którą wysłał trójmasztowiec na ratunek rozbitków, zbliżała się coraz bardziej, a po chwili można było z łatwością rozróżnić całą jej załogę, składającą się ze sześciu marynarzy.

Elżbieta i Anielcia upadły na kolana, dziękując Ojcu w niebiesiech za cudowny ratunek.

Chaim Stieglic kroczył po promie i zbierał wszystkie przedmioty, których używano w czasie tej strasznej podróży.

Anielcia zapytała go, dlaczego zabiera ze sobą te niepotrzebne graty, jak wiadra, kije, ową dziwną wędkę.

„Na co?“ odparł żyd z przebiegłym uśmiechem, „przecież nie jestem kiepskim kupcem! Pewnie powstanie na całym świecie wielka wrzawa o zatonięciu „Gloire de France“. — Wszyscy będą mówić o naszej podróży na morzu! — Ileż to takich głupców, którzy skupują takie przedmioty za drogie pieniądze. Panno Anielciu i Elżbieto, uspokójcie się, — nazwałbym się najpodlejszym psem pod słońcem, jeżeli nie dam każdemu z nas przypadającej na niego części ze sprzedaży. Nawet ten otrzyma swoją cześć, bo w gruncie rzeczy przecież nic za to nie może, że w ciągu tych strasznych dni leżał nieprzytomny jak kłoda“.



W zawodach o mistrzostwo świata w jeździe na łyżwach, jakie odbyły się ostatnio w Paryżu, zwyciężyła para niemiecka: Maksi Herber i Ernest Baier, których widzimy na zdjęciu.

W godzinę później nasi bohaterowie znajdowali się na okręcie w pięknie urządzonych kajutach, który zawiózł ich szczęśliwie do Nowego Jorku.

Chaim Stieglic nie pomylił się w swojej rachubie. Wszyscy okazywali im wielkie współczucie, wypytywali ich o każdy szczegół, — i bez przestanku musieli opowiadać o przebytych cierpieniach.

Reporterzy pierwszorzędnych dzienników obsypywali ich pytaniami i prosili o dokładne skreślenie okoliczności, wśród których nastąpiło zatonięcie „Gloire de France". — Chaim Stieglic dał się nawet fotografować na koszt jednej wielkiej gazety, a jego obraz ukazał się nazajutrz we wszystkich poczytnych dziennikach.

Doktora Morizano umieszczono natychmiast w szpitalu.

Lekarze wzruszali ramionami i wątpili o jego wyzdrowieniu.

Anielcia i Elżbieta usunęły się wkrótce w zacisze, ponieważ było im nieprzyjemnie, że się obcy ludzie ciągle do nich cisnęli i wypytywali o wszystko.

Wynajęły sobie mały, skromnie urządzony pokój w tak zwanym „tenement-domu", w jednej z owych budowli, jakich jest wiele w Nowym Jorku. Obie mężne dziewczyny, które stawiły czoło falom oceanu, starały się obecnie o jakieś zajęcie.

Anielcia i Elżbieta przekonały się jednak wkrótce, że wyszukanie pracy w nowym świecie jest połączone z temi samemi trudnościami, co i na drugiej półkuli.

Tu i tam jest dużo ludzi, którzy chcą chętnie pracować, lecz niestety nie mogą znaleźć ku temu sposobności.

Ponadto Anielcia i Elżbieta nie chciały przyjąć takiego zajęcia, któreby się mogło wydać komuś „podejrzane".

Tak, gdyby się zgodziły na zaspokojenie ludzkiej żądzy widowiska, to zaraz pierwszego dnia pobytu w Nowym Jorku byłyby dostały świetny zarobek.

Właściciel tak zwanego muzeum zaproponował im, by się pokazywały u niego jako jedyne żyjące damy z „Gloire de France". Nie potrzebowały nic innego robić, jak tylko podczas każdego przedstawienia opowiadać możliwie z wielkim efektem zajścia przy zatonięciu okrętu. Ofiarowano im po pięć dolarów dziennie i całe utrzymanie.

Obie dziewczyny odrzuciły tą propozycję Amerykanina z oburzeniem. Właściciel muzeum oddalił się wzruszając ramionami i szepcząc coś o głupocie ludzkiej! Nie mógł pojąć, jak można nie przyjąć tak świetnej propozycji.

Podobnie i gospodarz jednej wielkiej niemieckiej restauracji przy Bowery de Atlantic Gardens odwiedził nasze znajome, i zapytał je, czyby nie objęły u niego miejsca kelnerek.

„Nadzwyczaj przyjemna robota!" zapewniał, „będziecie mieć panie do czynienia tylko z wesołymi panami, podacie im napoje. Przy tem rzucicie kilka słów o rozbiciu się okrętu i o przebytych przygodach. Daję jako płacę dwa dolary dziennie, jedzenie i picie, ile tylko zechcecie; nie licząc już sowitych napiwków, które dają porządni goście!"

Anielcia pokazała Niemcowi drzwi, by się oddalił jak najprędzej. Nie spodziewała się, że im zrobi tego rodzaju propozycję.

„Po pewnym czasie nie będziecie takie harde", zamruczał poczciwy Niemiec wychodząc z pokoju, — „goddam, ci Polacy myślą zawsze przyjeżdżając do Ameryki, że się tutaj będą z nimi obchodzić, jak z jajkiem. Wszyscy chcą zostać przynajmniej Vanderbiltem, — ale pracować na chleb, to się nie chce".

O nie, nie! Anielcia i Elżbieta nie gardziły wcale poczciwym zarobkiem. Przeciwnie, — chciały pracować, były tego gotowe. Pragnęły robić od wczesnego ranka aż do późnej nocy, nawet gdyby się rozchodziło o najniższą robotę, i gdyby były zmuszone przyjąć miejsce służącej, lub pokojówki.

O z jaką radością wzięłyby tego rodzaju miejsce, które przynajmniej nie rzucało ani cienia podejrzenia.

Anielcia chodziła po ulicach miasta od rana i szukała wszędzie zajęcia. Pytała po sklepach, czy nie potrzebują biegłej szwaczki, albo hafciarki. Czytała dzienniki i przedstawiała się po domach, gdzie szukano nauczycielki do gry na fortepianie. Dla Elżbiety zaś pytała się w dużych handlach sztuki, czy nie potrzebują zdolnej siły do kopiowania obrazów.

Wszędzie jednak spotykało Anielcię chłodne obejście albo bezczelna, wymuszona litość, jeżeli nie coś gorszego.

„Nie możemy znaleźć odpowiedniego zajęcia", zawołała Elżbieta, „o mój Boże, co się stanie z nami w tym obcem mieście, w tym strasznym kraju?"

„Ameryka nie wydaje mi się znowu tak potworną", odparła Anielcia, „chociaż nam się tutaj źle powodzi. To jednak nie jest jeszcze dowodem, by tak wszędzie było. — Przeciwnie, mnie się tu podoba. Ludzie pracują wesoło na wszystkich rogach i kątach, — wszędzie widać gorącą walkę o byt, ale też za to i odpowiednią zapłatę."

„A przecież nie możemy dostać żadnego porządnego zajęcia, ani zarobku!" odparła Elżbieta na słowa swojej przyjaciółki.

„Każdy początek jest ciężki!" rzekła Anielcia, podnosząc się i ujmując Elżbietę za rękę, — „tak jest wszędzie, w każdym kraju."

„Uważaj tylko, Elżbieto, jeżeli wejdziemy raz we właściwe tory, to będziemy jeszcze błogosławić ten moment, kiedyśmy wstąpiły na amerykańską ziemię. Mojem zdaniem, wspomnimy sobie jeszcze ten dzień, jeżeli się zejdziemy razem."

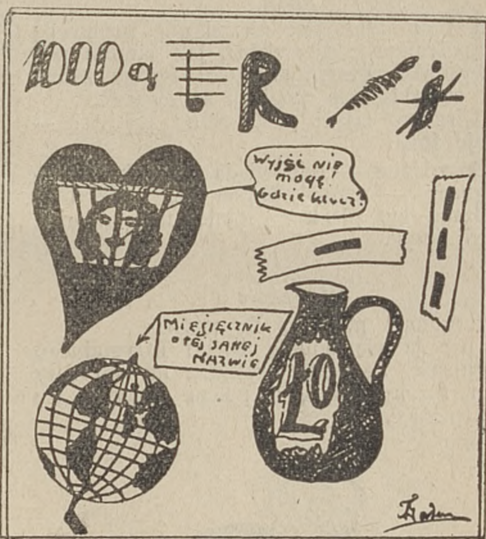
„Myślisz o rozłączeniu", zawołała Elżbieta, — „postanowiłaś więc odosobnić twój los od mojego?"

„Moje drogie, kochane dziecko", odpowiedziała Anielcia, „nie pozostaje nam nic innego, każda z nas niech obierze własną drogę. To wprost niemożliwe, byśmy znalazły zatrudnienie w jednym domu! — Jeżeli znajdziesz coś stosownego, to naturalnie weźmiesz natychmiast. A ja, — ja muszę szukać znowu coś innego, by móc przynajmniej wyżyć."

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

REBUS
 uł. F. Gałecki



ZADANIE LITEROWE
uł. Irena Wiechujówna

Z podanych niżej liter ułożyć 5 wyrazów jednosylabowych, każdy z nich zawiera 5 spółgłosek i jedną samogłoskę.

a a, o o, u. c, k, ł, p, r r r r r,
s s s s s, t t t t, w w, z z z z z.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 20 marca br.

Rozwiązanie zadań z nr 9 „Moich Powieści": Tajemniczy kwadrat:

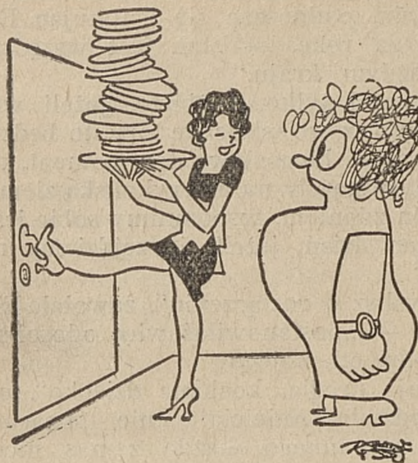
1 2 3 4 5
TA — LAR — WA — TĄ — RĄ
6 7 8 9 10
SA — LA — WA — LĄ — LĄ
11 12 1
TO — LA — TA —

Tajemnicze wizytówki: 1. *Jadwiga Smosarska* 2. *Marja Modzelewska.*

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: K. Bittnerówna — Poznań, „Eros", Walerjan Nowicki — Kórnik, H, Lipska — Brusy, Zofja Reichówna — Szychowo, Ina Kazulska — Łódź, Roman Zifeld — Koronowo, Andrzej Jagoniewicz — Wysokie Litewskie,- Jarek Antczak — Chabówka.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp. Inie Kazulskiej z Łodzi i Andrzejowi Jagoniewiczowi z Wysokiego Litewskiego.

H-U-M-O-R



— Niech się pani nie obawia, że w ten sposób drzwi otwieram! Kiedyś byłam w balecie...

Prawdziwa dama

W pałacu wybuchł groźny pożar, rozszerzający się z niebywałą gwałtownością. Do salonu wbiega przerażona pokojówka.

— Proszę jaśnie pani hrabiny, — woła — niema chwili czasu do stracenia, niech się jaśnie pani hrabina ratuje. Schody kuchenne jeszcze się nie palą.

— Co? Kuchennemi schodami? — oburza się hrabina — Nigdy......

Mecz

Pani Florentyna jest niezmiernie rozmowną kobietą. Trajkocze cały dzień, jak karabin maszynowy. Mąż Florentyny, pan Ignacy zacina zęby i co jakiś czas spogląda na zegarek.

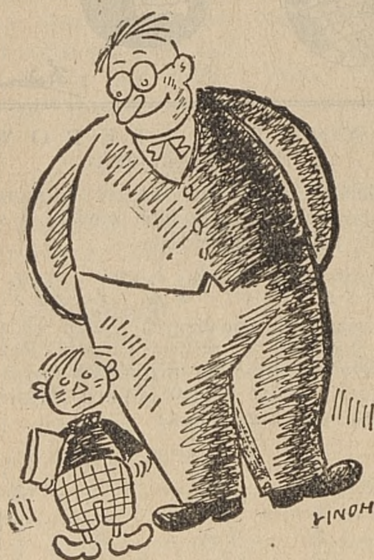
— Dlaczego ciągle patrzysz na zegarek? — zagaduje żona.

— Bo widzisz, — odpowiada z cierpką słodyczą Ignacy — teraz odbywa się mecz i ja sprawdzam, kto pierwszy stanie: mój zegarek, czy twój język.

W szkole

Roztargniony pedagog do ucznia:

— Już ja cię oduczę twego karygodnego roztargnienia. Za karę napiszesz mi sto razy „jestem roztargniony", a potem nauczysz się tego napamięć.



— Karolku, kto zwyciężył Filistynów?

— Nie wiem, bo ja nie czytuję sprawozdań sportowych.

Zgadł

W Kasie Chorych lekarz bada tęgiego jegomościa.

— Źle z panem, drogi panie, ma pan do czynienia z sercem, wątrobą, nerkami...

— Zgadza się, panie doktorze — odpowiada, uśmiechając się pacjent — bo jestem rzeźnik.

Ekonomista

— Czegoś taki wściekły, mężusiu?

— No, to moja droga, trzy miesiące temu na imieniny dałaś mi na biurko do mojego pokoju zegar, który codziennie nakręcałem i aż do dzisiaj nic nie mówiłaś, że ten zegar nakręca się raz na osiem dni.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie